Nr. 172. Lwów — Piątek dnia 29 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 3.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 9.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Marty P. | Maryny M.
Jutro: Abdona i Senny | Jemyłyana

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 37
Zachód „ „ 7 „ 32

Długość dnia g. 14 m. 55
Ubyło dnia 2 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lipca.

W dzienniku wychodzącym w Berlinie pod nazwą *Berliner Courrier* pojawił się artykuł p. t. „Książę Bismark“, którego autor wykazuje, że wielkość żelaznego kanclerza jest sztucznym fabrykatem i że naród niemiecki, sławiąc jego jako twórcę jedności niemieckiej, popełnia niewdzięczność względem tych, którzy naprawdę jedność tę ugruntowali. Oto kilka wyjątków z tego artykułu:

„W procesie Arnima — zaczął jeden z obrońców swe ostateczne przemówienie temi słowy: „„Do procesu obecnego dla tego tylko mogło dojść, że w Niemczech panuje chorobliwy zamęt pojęć. Zamęt ten objawia się tem, że wszystko to, co zawdzięczamy inicyatywie naszego króla, który przeprowadził reorganizacyę armii, że wszystko, co zawdzięczamy zwycięstwom naszej niezrównanej armii i uniesieniu narodu, — kłamliwa poezya przedstawia jako dzieło jednego człowieka, księcia Bismarka. Skutkiem tego zamętu pojęć otacza głowę tego człowieka aureola, która mu się nie należy.““ — Było to w połowie siódmego dziesiątka lat. Mówią, że cesarz Wilhelm I. sam przyznał, iż charakterystyka ta jest trafna. Podobny stan zachodził zresztą nieraz w Niemczech. Lotar Bucher, jeszcze w roku 1861, nie mając wcale Bismarka na myśli, temi słowy określa właściwości Niemców: „W Boga nie wierzą oni, tylko w półbogów, których często zmieniają. Odmiennie od Greków, z którymi lubią się porównywać, wybierają swych półbogów nie z pomiędzy umarłych, tylko z pomiędzy żywych. Ich służba Boża polega w tem, że zgromadzają się około okrągłych lub czworograniastych, białych lub bronzowych stołów, że piją piwo lub wino i wszyscy równocześnie mówią a czasem i śpiewają na cześć półbogu. Przytem spalają wiele kadzidła. Żony ich siedzą tymczasem w domu. Komu się na półboga w czasie jego panowania choćby tylko jeden włosek nie podoba, bywa ukamienowany.“ Gdyby był Bucher pisał swoje refleksye wówczas, gdy Bismark już był półbogiem i prześladował niemiłościwie tych, którym się jego włoski nie podobały, byłby niezawodnie obok słowa „ukamienowany“ dodał „albo na kilka lat więzienia zasądzony.“ Może który z ministrów sprawiedliwości każe kiedy obliczyć ile setek a może i tysięcy lat odsiedzieli w więzieniu ludzie, którzy wątpili w wielkość Bismarka. A było mnóstwo takich ludzi, którzy byli zdania, że jestto służalcze kłamstwo nazywać Bismarka założycielem państwa niemieckiego. Oni widzieli to dobrze, że tylko reorganizacya armii pruskiej wywołała historyczne wypadki ostatnich lat trzydziestu, a reorganizacyi tej Bismark ani wymyślił ani jej nie przeprowadzał, lecz tylko na rozkaz króla bronił jej przed sejmem. I do tego źle jej bronił. Dyplomatycznym jego zdolnościom nie udało się stworzyć legalnej podstawy reorganizacyi armii, zwycięzka armia pod wodzą swego króla i swego wielkiego szefa sztabu jeneralnego sama sobie wywalczyła tę podstawę.

Korzystne pokoje zawierać *po* zwycięztwach pod Düppel i Alsen, *po* Königrätzu, *po* Metzu i Sedanie, nie było sztuką, a utworzenie cesarstwa niemieckiego *po* tych bitwach było czemś, co się samo przez się rozumiało i co było bardzo łatwe do uskutecznienia. — Jedność państwa niemieckiego polega na zwycięstwach wojsk niemieckich, a nie na czynach lub myślach pana Bismarka. Ludzie, którzy przypatrywali się zblizka wypadkom w r. 1866 opowiadają, że nawet dyplomatyczna przyprawa do zwycięztwa z r. 1866, t. j. stworzenie północno-niemieckiego związku, było więcej zasługą pana Savigny'ego, aniżeli Bismarka i dla tego powszechnie spodziewano się, że Savigny zostanie kanclerzem tego związku. Bismark jednak, aby oszczędzać Savigny'ego, wziął sprytnie na swoje barki ciężar kanclerstwa. Owi ludzie, którzy wątpili w wielkość Bismarka, utrzymywali także, że w kierownictwie polityki niemieckiej mało było sprytu i przezorności.

Walka kulturna, rozpoczęta pyszałkowatem motto: „Nie pójdziemy do Kanossy“, zakończyła się właśnie pokorną pielgrzymką do Kanossy, a Windthorst zadawał żelaznemu kanclerzowi za każdem pociągnięciem szach, pomimo jego wielkiej szabli i uniformu kirasyerskiego; wreszcie dał mu mata. Dla Niemiec było to prawdziwem szczęściem, bo naród nie wytrzymałby dłużej tej szalonej walki przeciw katolikom.

A polityka zagraniczna? Przez długie lata było w parlamencie niemieckim w modzie działać wedle zasady: „Nie znam wprawdzie zagranicznej polityki księcia Bismarka, ale ją podziwiam“. To, co z tej polityki widoczne było na zewnątrz, dawało jednak mało powodu do podziwu, a nie mieli go ani odrobiny ci, którzy widzieli, co się dzieje za kulisami. Przy zawieraniu pokoju z Francyą okazał kierownik polityki niemieckiej bardzo mało ostrożności. Moltke był za tem, aby Niemcy koniecznie wzięły w posiadanie obie twierdze Metz i Belfort i w końcu musiał wystąpić z całą swoją powagą przeciw Bismarkowi, aby przynajmniej Metz dla Niemiec uzyskać. Potem nastały dla Niemiec czasy chodzenia po omacku i nieudałych konkurów miłosnych. Potem nastała era ogromnej przyjaźni z Rosyą, zawartej — jak się teraz dopiero dowiadujemy — dla pięknych oczu cara.

Rzeczywiście, co za rozczulająca wielkość polityczna! Ta sama wielkość okazała się także na kongresie berlińskim. „Uczciwy faktor“ wyciągał kasztany z ognia — dla panów Anglików. — To samo zjawisko widzimy także na konferencyi z r. 1885 w sprawie państwa Kongo. Złośliwi dyplomaci mówili wówczas o żelaznym kanclerzu: „Vraiment il ne travaille pas pour le roi de Prusse“. (Zaiste on nie pracuje dla króla pruskiego). W nagrodę za to umieścił Almanach gotajski w roku 1886 portret księcia Bismarka obok portretu Stanley'a, jako założyciela państwa Kongo.

W końcu sojusz z Austryą i ostatnia podróż księcia do Wiednia. Drezdeńscy i monachijscy entuzyaści, którzy urządzali Bismarkowi korowody z pochodniami, powinni poznać, że objawienie jego, iż sojusz z Austryą [illegible] tę ukrytą myśl, aby dwie sroki za ogon trzymać, jest czemś bardzo niesmacznem i nie dowodzi ani politycznego rozumu ani uczciwości. Naród niemiecki nie chce takiej dwulicowej polityki. Dla swoich przyjaciół jest on przyjacielem, a dla nieprzyjaciół nieprzyjacielem. Jego polityka zagraniczna powinna być prowadzona bez dwulicowości i bez ukrytych myśli. Taką jest ona dzisiaj, a nie ma na celu stworzenia fikcyi, że potęga narodu niemieckiego polega tylko na uroku jednego człowieka. Potęgę tę uzyskał sam naród i utrzyma ją nadal nie przez jednego człowieka, lecz przez spokojną, skrzętną pracę w warsztatach i szkołach a przedewszystkiem w tej wielkiej szkole, która nazywa się armią. W tem nic nie może zmienić obrażona próżność i impertynencka krytyka tak zwanego „założyciela państwa niemieckiego“. Krytyka ta nie jest zresztą wcale niebezpieczna dla państwa niemieckiego, a że ludzie się nią zajmują, w tem wina prasy niemieckiej, osobliwie półurzędowej.

Z całkiem fałszywego stanowiska wychodzą te pisma, które rozwodzą swe żale: „jak może takie niedorzeczności prawić „tak wielki człowiek“, „niemiecki heros“, „żelazny kanclerz“ i t. p. Jest w narodzie niemieckim bardzo wielu ludzi, którzy całkiem inaczej myślą o tej wielkości i wprost w nią nie wierzą: bo widzieli jak była fabrykowana.

Na widowiskach cyrkowych wprawia nieraz galerye w zachwyt klown, który po skończonej produkcyi znakomitego jeźdźca lub gimnastyka wchodzi na arenę, kłania się i z dumnie podniesioną głową odchodzi, jak gdyby oklaski za owe znakomite produkcye jemu się należały.

Po zwycięstwach pod Düppel i Alsen, po Königgrätzu, po Metzu i Sedanie, zjawił się na arenie dziejów światowych Bismark, aby zbierać podziękowanie za odniesione sukcesa.

Tymczasem człowiek na prawdę wielki uśmiechał się i — milczał.

Ale egzystuje znakomite dzieło Moltkego p. t. „Historya wojny francusko-niemieckiej z r. 1870/71“.

W dziele tem ani razu nie wspomniano nazwiska tego człowieka, którego zawodem było exploatowanie sukcesów Moltkego“.

Wyrok sofijskiego sądu wojennego wydany przeciw spiskowcom bulgarskim został potwierdzony i na czterech skazanych wykonano wczoraj karę śmierci. Rosyjskie pisma rządowe będą oczywiście oburzały się na ten akt sprawiedliwości i będą go nazywały aktem okrucieństwa, jakkolwiek w Rosyi poszedłby bezzwłocznie na szubienicę każdy, którego wina mniejszą by nawet była, aniżeli zasądzonych przez sofijski trybunał Milarowa, Popowa, Giorgiewa i Karagułowa. W zachodniej Europie milej widzianoby, gdyby w tym wypadku łaska księcia złagodziła karę wymierzoną przez sędziów trzymających się ściśle litery prawa i aby tym czterem ludziom zamieniono karę śmierci na więzienie. Wyrok bowiem wydał się za surowy dla tego, że oskarżeni, jakkolwiek należeli do stowarzyszenia, które wzięło sobie za cel obalenie za pomocą mordów istniejącego porządku w Bułgaryi, jednakże bezpośrednimi mordercami nie byli, tylko ich spólnikami. Nie będąc w Bułgaryi i nie znając stosunków tamtejszych, ani stopnia sentymentalizmu Bułgarów nie możemy ocenić, jakie wrażenie wywarła tam wiadomość o wykonanej wczoraj egzekucyi. Półurzędowy korespondent sofijski, piszący listy do *Polit. Correspondenz* już przed kilku dniami rozbierał tę sprawę. W korespondencyi jego czytamy taki ustęp: „W Sofii oczekują powszechnie, że wyrok zostanie potwierdzony i za kilka dni już wykonany. Pisma francuskie dają dowód wielkiego uprzedzenia i niesprawiedliwości, przez to, że wtórują organom rosyjskim i nazywają proces przeciw mordercom Belczewa tendencyjnym, oskarżenie naciągniętem i na słabych podstawach opartem, a wyrok terrorystycznym. Dziwne są to pojęcia, że tylko w Bułgaryi nie ma być wolno rządowi występować z całą surowością przeciwko indywiduom, usiłującym obalić istniejący porządek państwowy i knującym mordercze zamachy przeciw najwyższemu stróżowi tego porządku. Bulgarya wydana byłaby całkiem na łup takich zamachów przewrotowych, gdyby ułaskawiano zdrajców i spiskowców i gdyby przez to podobne spiski uchodziły za rzecz nie bardzo niebezpieczną. Najżywotniejsze interesa Bułgaryi nakazują z nieubłaganą surowością tępić takie zamachy, ażeby drugim odeszła ochota prowadzenia dalszego ciągu podobnych zbrodniczych wichrzeń.“

Rzeczywiście trudno nie przyznać racyi tym argumentom. W toku procesu wyszło przecież na jaw, jak suto opłaca Rosya wszystkich nieponiów, knujących zbrodnicze zamachy. Łagodność zatem w wymiarze kary byłaby niejako premią za urządzanie spisków i mordowanie osób, niebędących na rękę panslawistom rosyjskim. Spiski takie powstawałyby jeden po drugim, bo nie byłoby środka odstraszającego. Każdy spiskowiec pomyślałby sobie: „Może mnie nie złapią, a choćby nawet złapali, to cóż wielkiego mi się stanie? Przesiedzę kilka lat w więzieniu, a potem prowadzić będę wygodne życie za pieniądze rosyjskie“.

Studenci rumuńscy skorzystali z powrotu króla Karola do Rumunii, aby urządzić ponowną demonstracyę irredentystyczną. Powracającego króla powitać mieli reprezentanci władz i deputacye ludności na dworcu w Predeal, tudzież na zamku w Sinaia, a powitania przez młodzież studencką wcale nie było w programie. Mimo to jednak przemocą prawie dostała się ona przed oblicze króla. W wilię przyjazdu jego przybyło około trzystu studentów na dworzec w Predeal i przenocowało w salach poczekalnych i w próżnych wagonach. Gdy nadszedł pociąg królewski, ustawiła się młodzież na peronie, a jeden z pośród niej wystąpił naprzód i wręczył królowi bukiet, na którego wstęgach był napis: „Młodzież uniwersytecka królowi Rumunów“. Zwykły tytuł królewski jest „król Rumunii“, studenci jednak umyślnie zmienili go na „król Rumunów“, aby pokazać, że uważają króla Rumunii za króla wszystkich Rumunów, a więc także tych, którzy żyją po za granicami królestwa rumuńskiego, przedewszystkiem w Siedmiogrodzie, gdyż tych tylko irredenta rumuńska ma na oku. Po południu całą masą udali się studenci do królewskiego zamku letniego Pelesz w Sinaia i wysłali deputacyę z czterech członków z prośbą o audyencyę.

Król przyjął tę deputacyę, która wyraziła mu imieniem młodzieży radość z jego powrotu do kraju, podziękował uprzejmie i pożegnał ją słowy: „Ferye się zaczynają, wracajcie do waszych rodzin.“ Jeden z deputacyi wszakże, jakby nie chciał zrozumieć tego tak wyraźnego upomnienia, odrzekł królowi, że tym razem studenci z tem większą radością wrócą do swoich rodzin, że przecież kwestya rumuńska przyszła na porządek dzienny dyskusyi politycznej i że monarcha lepiej będzie mógł poznać życzenia i aspiracye Rumunów. Król Karol nie odpowiedziawszy słowa odwrócił się i w towarzystwie następcy tronu i ministrów wyszedł na balkon, skąd przemówił kilka słów do zebranych na podwórzu studentów, upominając ich, aby nigdy nie zbaczali z drogi prawdziwego, niefałszowanego patryotyzmu.

Czy młodzież rumuńska zechce wziąć do serca to upomnienie monarchy? Wątpić należy, gdyż szowinizm jej podsyca poselstwo rosyjskie w Bukareszcie i konsulat w Jassach. Rzucają one obficie złotem między młodzież i nawet nie bardzo się z tem tają. Car pragnie podobno zemścić się na panujących w Rumunii Hohenzollernach za to, że przeciw jego woli żeni się rumuński następca tronu z jego siostrzenicą. Więc panu Fontonowi polecono: „jątrzyć i burzyć ile się da.“

Na dzisiaj zwołał lord Salisbury wszystkich członków gabinetu na naradę, jakie stanowisko należy mu zająć w obec nowego parlamentu. W Londynie uważają za rzecz całkiem pewną, że gabinet uchwali nie ustępować przed sztucznie sklejoną większością Gladstonowską i na razie nie podawać się do dymisyi.

LISTY RZYMSKIE.

IV.

Rzym 22 lipca.

W prasie wszelkich odcieni i języków zdarza się często słyszeć w ostatnich czasach zdanie, że Stolica Święta po dłuższych złudzeniach co do korzyści spodziewanych z popierania polityki pruskiej przerzuciła się obecnie w przeciwną stronę i próbuje utworzyć przeciwwagę trójprzymierzu, popierając szczególnie interesa Francyi.

Jest to jedno z tych oszczerstw, które nieprzyjaciele Papiestwa i katolicyzmu rozpuszczają stale i konsekwentnie, a którym ogół zbyt często wierzy, zwłaszcza dalej od Rzymu.

Stolica św. ma nadto ogólne cele, aby je mogła podporządkować pod wzgląd pojedyńczy nawet tak pierwszorzędnego znaczenia, jak konflikt z Włochami. Ma też swoję niezmienną wiekową tradycyę postępowania a ta zależy na trzymaniu się w stałej równowadze po nad prądami chwili i przeciwieństwami narodów lub stronnictw. Ma wreszcie Kościół zbyt żywotne interesa do podtrzymania i oszczędzania w każdym z krajów wchodzących w skład europejskiego koncertu, jak nazwano połączenie mocarstw niezawsze harmonijne, aby interesa te narażać, może poświęcać, zajmując stanowisko nieprzyjaźne w obec danego państwa. Że państwo włoskie uważanem jest i uważanem być musi przez Stolicę św. za jej naturalnego wroga, rzecz to całkiem naturalna i naiwnym musiałby być ten, ktoby się temu dziwił. Że interesem i pragnieniem Watykanu być by mogło osłabienie i odosobnienie tego nieprzyjaciela — i to oczywiste.

Ale stosunek do Włoch jest wyjątkowy. W obec każdego innego państwa ma Stolica św. względy, z jakich w obec zaborców Rzymu jest zwolnioną. Przy tem kierownicy polityki watykańskiej zbyt znają stosunki obecne, aby poddawać się mogli złudzeniom, jakie przytoczona pogłoska przypuszcza; zbyt są oględne, aby powagę Stolicy św. narażali w tego rodzaju politycznych manewrach. W stosunkach swych z pojedynczemi rządami Stolica św. ma na oku jeden tylko wzgląd, jedyny. Względem tym dobro Kościoła w kraju, z którego władcami traktuje. W obec Prus przez szereg lat trzymano się polityki nieustannych ustępstw w szczegółach i sprawach osobistych, aby w zamian otrzymać ustępstwa zasadnicze. Wzgląd na katolików niemieckich kierował Papieżem w sprawie septennatu i w innych podobnych. O zjednaniu Cesarstwa niemieckiego dla siebie, w osobistych widokach, o interwencyi protestanckiego Karola Wielkiego na swoję korzyść, polityk tej miary jak Leon XIII nie marzył chyba ani przez jednę chwilę.

We Francyi obecnie zawikłania i trudności religijne dosięgły szczytu. Jedyną drogą wyjścia i ostatnią szansą zwycięstwa byłoby utworzenie katolickiego stronnictwa na podstawie istniejącego porządku rzeczy. Nastręcza to trudności bez końca, wymaga ciągłego głaskania i łagodzenia rządu, rządzących stronnictw, przedewszystkiem narodowej, tak u Francuzów rozwiniętej miłości własnej. Nie dziw, że Stolica św. robi obecnie wszystko, aby uniknąć konfliktu z drażliwą i zazdrośną rzeczpospolitą. Nie dziw, że mimo nieustannych zniewag i brutalnych szykan, jakich doznaje Kościół i władza papiezka we Francyi, stara się utrzymać przynajmniej pozory przyjaznych stosunków, że wzmacnia ze swej strony wedle możności nici wiążące Watykan z Paryżem. Jest to polityka mądra, szlachetna a naprawdę — całkiem ojcowska. Robić z tego jakąś konspiracyę z Francyą, jakieś przymierze przeciw innym przymierzom zwrócone, może tylko ktoś, co albo całkiem stosunków nie zna, albo ma w przekręcaniu prawdy swój interes.

Obok wrogów Stolicy św. jest jeden czynnik, który należy uczynić odpowiedzialnym za tego rodzaju pogłoski fałszywe. Czynnik ten znajduje się wśród katolickiego dziennikarstwa.

Dzienników katolickich w Rzymie jest trzy. *Voce della Verità*, najmniejszy, jest organem prywatnym i nieroszczącym pretensyi do półurzędowego charakteru. Wydawany przez ludzi uczciwych i Kościołowi szczerze oddanych, redagowany daleko lepiej od dwóch innych katolickich dzienników i od większej części włoskich gazet w ogóle, dziennik ten ma wartość istotną, treści mimo taniości swej więcej od „Osservatore“ i „Moniteur“, ale zajmuje się przeważnie sprawami lokalnemi i włoskiemi, zagranicznemi mało, z tego powodu dla cudzoziemca nie przedstawia interesu.

Osservatore Romano uważany bywa za urzędowy organ Stolicy św. Naprawdę jest tylko półurzędowym. Urzędowemi są w nim zarówno jak w „Moniteur de Rome“ same tylko notatki na pierwszej stronie zatytułowane: „Nasze informacye“. Pojedyncze artykuły bywają inspirowane częściej tu niż w „Moniteur“, który je zazwyczaj tylko tłumaczy. Reszta jest na własną rękę i pod odpowiedzialnością redakcyi.

Watykan nie ma biura prasowego, komitetu, lub choćby tylko osoby pojedyńczej, do której należałaby kontrola dzienników katolickich, tych zwłaszcza, które uważane bywają za organa Stolicy św. Wszystkie bodaj katolickie dzienniki w całych Włoszech otrzymują pewną subwencyę od Ojca św. w miarę potrzeb i zasług, bo inaczej nie mogłyby istnieć. Otrzymuje ją *Osservatore* i *Moniteur* — nie otrzymują jednak kierunku. W Watykanie — powiedzmy prawdę, bez ogródek, nie uważają wcale prasy za szóste mocarstwo, nie przywiązują do niej zbytniego znaczenia. Znaczenie swe dziennikarstwo współczesne zawdzięcza przedewszystkiem formom parlamentarnym rządów. Formy te rządom Kościoła obce i może w tem źródło pewnego lekceważenia prasy, którą tu podtrzymują i popierają bardzo jako potężny sposób

---

19)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Siedząc pod oknem salonu, podsłuchałam rozmowę następującą:

— Przychodzę pomówić z panią o Reginie — rzekł proboszcz.

— A to dla czego?

— To dziecko nudzi się, proszę pani. Odwiedziny pana de Conprat podnieciły jej umysł, rozbudzony już kilkoma romansami, które czytała. Jej trzeba rozrywki.

— Rozrywki? A zkądże ja jej wezmę tej rozrywki? Ja się ruszać nie mogę, jestem chora.

— To też ja nie liczę na to, żebyś ją pani rozrywała. Trzeba napisać do pana de Pavol i prosić go, żeby wziął Reginkę na jakiś czas do siebie.

— Ani myślę!... Ona potem nie chciałaby wrócić.

— Być może, ale to jest wzgląd drugorzędny, o którym pomówimy później. Ostatecznie ona przeznaczona jest żyć w świecie, nie dziś, to jutro, zdaje mi się więc konieczną rzeczą, żeby zmieniła dotychczasowy sposób życia i ujrzała dużo rzeczy, o których nie ma najmniejszego pojęcia.

— Nic z tego, księże proboszczu, Regina zostanie tutaj.

— Ależ — odpowiedział proboszcz, który poczynał się zapalać — powtarzam pani, że to rzecz konieczna. Regina jest smutna, umysł jej żywy pracuje niezmiernie; jestem pewny, że ona sobie wyobraża, iż jest zakochana w panu de Conprat.

— A co mnie to obchodzi! — rzekła stryjenka, która niezdolna była zrozumieć troskliwości proboszcza.

— Napisane jest, że samotność jest adwokatem dyabła i odnośnie do młodych osób to istotna prawda. Samotność jest przeciwna naturze Reginy; gdyby miała trochę rozrywki, zapomniałaby o tem, co w gruncie rzeczy jest czystem dziecińswem.

— Jakie ten proboszcz ma śmieszne pojęcia! — pomyślałam sobie. — Tak lekko traktuje rzecz tak poważną i myśli, że ja zapomnę kiedykolwiek o panu de Conprat.

— Niech się ksiądz proboszcz nie miesza do tego, co do niego nie należy — odparła stryjenka głosem najsuchszym, na jaki tylko zdobyć się mogła. — Zrobię tak, jak mi się będzie podobało, a nie tak jak księdzu proboszczowi.

— Proszę pani, ja kocham to dziecko z całego serca i nie pozwolę, żeby się miało stać nieszczęśliwem — odparł proboszcz tonem, którego nigdy jeszcze u niego nie słyszałam. — Zagrzebałaś ją pani w tem Buisson, nie postarałaś się pani nigdy o najmniejszą dla niej przyjemność i mogę powiedzieć, że gdyby nie ja, byłaby wzrosła w zupełnej ciemnocie, niby zwierzątko. Powtarzam pani, trzeba napisać do pana de Pavol.

— A! tego już zanadto! — wrzasnęła stryjenka. — Cóż to, ja nie jestem panią we własnym domu? Wynoś mi się ztąd ksiądz proboszcz i nie pokazuj się więcej!

— Dobrze, bardzo dobrze, moja pani, teraz wiem co mam zrobić, i dziś dopiero widzę, że jeżeli nie zrobiłem tego wcześniej, to tylko dla tego, że mnie zaślepiała samolubna przyjemność widywania Reginki codzień.

Proboszcz spotkał mnie na ścieżce spłakaną.

— Czyż to podobna, kochany księże proboszczu!... Za mnie wyproszony zostałeś za drzwi!... Cóż my poczniemy, jak się nie będziemy mogli widywać?

— Słyszałaś rozmowę, moje dziecko?

— Słyszałam, byłam pod oknem. Ach! cóż to za kobieta! co za...

— No, no, cicho, cicho Reginko, uspokój się — rzekł proboszcz, który sam był czerwony i drżał cały. — Dzisiaj jeszcze napiszę do pana de Pavol.

— Oh! napisz, napisz, kochany księże proboszczu! Żeby tylko jak najprędzej przyjechał po mnie!

— Miejmy nadzieję — odrzekł proboszcz z poczciwym, nieco smutnym uśmiechem.

Ale rozmaite obowiązki przeszkodziły mu napisać zaraz tego wieczora, a nazajutrz stryjenka, która już od kilku tygodni walczyła z chorobą, zachorowała ciężko. W pięć dni później śmierć zapukała do wrót Buisson i zmieniła zupełnie bieg mego życia.

ROZDZIAŁ VIII.

Zaraz po śmierci stryjenki, która ani razu podczas choroby nie chciała ze mną się widzieć i którą Suzon z wielkiem pielęgnowała przywiązaniem, schroniłam się na plebanię.

Proboszcz napisał był do pana de Pavol, że stryjenka zachorowała, ale postęp choroby był tak gwałtowny, że wuj mój odebrał wprzód depeszę donoszącą o śmierci, zanim zdążył odpowiedzieć na list proboszcza. Zatelegrafował natychmiast, zawiadamiając nas, że nie może być na pogrzebie.

Nazajutrz otrzymaliśmy list, w którym pisał, że jeszcze niezupełnie przyszedłszy do siebie po ataku podagry, nie przyjedzie do Buisson. Prosił proboszcza, żeby mnie za kilka dni odwiózł do C.... gdzie obiecywał przyjechać po mnie.

Pogrzeb stryjenki odbył się bez wystawności i bez ceremonij. Nie kochano jej i nie zbyt wielki orszak sympatyj towarzyszył jej na tamten świat.

Wróciwszy z pogrzebu siliłam się, żeby doznać choć trochę żalu, ale nadaremnie. Mimo wyrzutów sumienia, w głowie i w sercu mojem panowało tylko uczucie wyzwolenia. A jednak, gdybym była wówczas znała słowa jednego z ludzi znakomitych, byłabym je zastosowała do siebie i w przystępie szczytnej mizantropii byłabym zawołała:

— „Nie wiem, co się dzieje w sercu zbrodniarza, ale znam serce pewnej uczciwej dziewczynki, a to co w niem widzę, przeraża mnie!“

Ale ponieważ o tych słowach nic a nic nie wiedziałam, więc nie mogłam się niemi posłużyć, żeby uczynić zadość cieniom mojej stryjenki.

Wuj mój naznaczył dzień mego wyjazdu na 10 sierpnia; to się działo 8, więc te dwa dni spędziłam z proboszczem, którego poczciwa fizyognomia chmurzyła się co chwilę bardziej na myśl rozstania.

We wtorek z rana proboszcz kazał mi przygotować wyborne śniadanie, i po raz ostatni usiedliśmy naprzeciw siebie, próbując nabrać sił. Ale dławiliśmy się każdym do ust poniesionym kawałkiem, a ja siliłam się tylko na to, żeby nie płakać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

oddziaływania na masy, ale której na przebieg politycznych prac i rządów Kościoła nie chcą dozwolić wpływać, nie chcą jej w sprawy te wtajemniczać.

I dla tego *Osservatore Romano*, kierowany przez jednego z najzacniejszych i najrozumniejszych szermierzy katolickiego obozu w Rzymie, margrabiego Crispolti, znajdował się już niejednokrotnie w sprzeczności z polityką prowadzoną w danej chwili przez sekretaryat stanu. Znajdował się w sprzeczności w najlepszej wierze, bo tylko dla braku informacyi i wskazówek. Jeśli taka sprzeczność nie zdarza się zbyt często, zawdzięczyć to należy ostrożności i taktowi, z jakim dziennik ten jest redagowany. Są to, wraz z nieposzlakowaną uczciwością jedyne jego zalety. Treści mu brak całkiem. Artykuły wstępne miewają czasem literacką wartość, zresztą dziennik zapełniony bywa samemi tylko przedrukami. Z oryginalnych prac umieszcza czasem wielkie rozprawy archeologiczne.

Z trochę więcej urozmaiconą treścią łączy *Moniteur de Rome* pewne inne mniej korzystne cechy, od których *Osservatore* jest wolny. Pismo założone przed laty przez obecnego nuncyusza wiedeńskiego, w opozycyi do *Journal de Rome*, organu głośnego de Houx, redagowanego podówczas nie bez talentu, choć w sposób, który nie każdemu mógł zdawać się właściwym, po upadku współzawodnika, po różnych zmianach osób i okoliczności, przeszło ono pod kierunek dwóch redaktorów, obu księży i monsiniorów, Szwajcara i Alzatczyka. Zdaje się, że nie będąc Francuzami, panowie ci tem goręcej chcą za nich uchodzić im mniej po francusku umieją i im haniebniej tym językiem piszą.

W jakim stosunku zostają z Watykanem? Jak wspomniałem, już w bardzo luźnym, w mniej jeszcze określonym i zależnym, niż bardzo mało kierowany *Osservatore*. Stosunek ograniczający się na pieniężnej zapomodze, na wypytywaniu pojedyńczych dostojników papieskiego dworu i osobistych z wpływowymi ludźmi stosunkach, na tłumaczeniu półurzędowych artykułów z *Osservatore* i bardzo rzadko na umieszczaniu oryginalnego komunikatu. Ignorancyę istotnie zdumiewającą tego wszystkiego co się dzieje na północ od Alp dzieli *Moniteur* ze wszystkiemi włoskiemi dziennikami; właściwą mu jest i charakterystyczną arrogancya i brutalność w polemice, brak taktu i zmysłu oryentacyjnego. Z tego powodu wielokrotnie odbierało już to pismo ostrzeżenia i nagany od kompetentnych władz watykańskich, zwłaszcza w skutek reklamacyi nuncyuszów z różnych krajów. Niezręcznego a zarozumiałego pisma. Stolica św. zmuszoną bywała najformalniej się wypierać.

W Rzymie znane stosunki *Moniteur*'a ze Stolicą św. i nikomu nie przyjdzie na myśl zrzucać na nią odpowiedzialności za wszystkie głupstwa, jakie wypisuje francuskie pismidło. Ciekawszem daleko i ważniejszem byłoby pytanie, jakiego rodzaju stosunki łączą *Moniteur de Rome* z rządem francuskim, a przynajmniej z pewnemi francuskiemi kołami.

Polemika, jaką pismo to od paru miesięcy już prowadzi z najpoważniejszemi organami katolickiej prasy w Niemczech, z *Germanią* i *Kölnische Volkszeitung* zwłaszcza tak jest wstrętną, rzucania się na ludzi takiej miary i zasługi, jak br. Schorlemer-Alst i inni — tak brutalne i pełne osobistych wycieczek, rasowa nienawiść do wszystkich wrogów Francyi a równocześnie płaszczenie się przed jej północnym sprzymierzeńcem tak widoczne, żeby nie powiedzieć bezczelne, że mimo woli nasuwa się pytanie: czy *Moniteur* broni interesów katolickich, czy... innych całkiem? Przedrukowywanie dosłowne artykułów bezwyznaniowego ale zbliżonego do rządu *Temps'a* za własne, służalcze podnoszenie wszystkich słów i czynów, p. Carnota i jego ministrów, z zamilczaniem o ile się da o brutalnem prześladowaniu Kościoła we Francyi, wszystko to razem może tylko powątpiewanie podobne wzmocnić.

Obiega tu zresztą pogłoska o mającej w najbliższym czasie nastąpić sprzedaży *Moniteur de Rome* jakiemuś francuskiemu konsorcyum.

Stowarzyszenia katolickie
we Francyi.

W północnej Francyi zawiązało się w roku bieżącym pod nazwą „Notre-Dame de l'Usine", stowarzyszenie katolickie dla podniesienia pobożności i moralności klasy pracującej. Robotnik, należący do stowarzyszenia, obowiązany jest uczęszczać na nabożeństwa, przestrzegać spełniania tego obowiązku i przez członków rodziny, unikać wszelkich hulanek i zabaw ogłupiających, żyć oszczędnie, trzeźwo i spokojnie; a w zamian za to otrzymuje dla siebie i rodziny swojej, mianowicie dla dzieci, tę pomoc moralną, jaką zapewnia Kościół, działalność osobista sterowników, książka naucząca, szkoła, wykład publiczny, słowo pociechy religijnej, dobrej rady i nadzoru nad całą drogą życia. Otrzymuje nadto czujne oko nad bytem swoim materyalnym. Stowarzyszenie wynajduje dla niego zajęcie, gdy je utraci; daje mu zapomogę, gdy jest do pracy niezdolnym.

Stowarzyszenie nie zmusza nikogo do wstępowania w swe szeregi; ale rzecz prosta, musi sprzyjać więcej tym, którzy w nie wstąpili; przez to zaś ci, którzy nie należą do niego, czują się niejako upośledzonymi. Przy tem pobudka do wytworzenia związku wyszła z łona przedsiębiorców, dających zarobek, i ci w łonie stowarzyszenia wytworzyli coś w rodzaju syndykatu chlebodawców, wywierającego nacisk na wszystkich innych pracodawców w tym kierunku, aby nie przyjmowali tych robotników, którzy do stowarzyszenia nie należą. Jest jeszcze i trzeci powód, dla dzisiejszych republikanów francuskich przemawiający silniej, niż dwa poprzednie, przeciwko stowarzyszeniu, jego religijny charakter.

Drwić ze świętości, lekceważyć sędziwą starość tradycyjnego zwyczaju i obyczaju religijnego — wolno każdemu, o ile kodeks karny, o policyjny porządek dbały, na to pozwala. Ale pobożność katolicką organizować i z pomocą organizacyi szerzyć wiarę i opartą na niej moralność, uszlachetniać pracę modlitwą, wyrywać robotnika żandarmowi i sędziemu kryminalnemu, a przywiązywać do księdza — nie wolno, bo za wiele wtedy znaczyłby w społeczeństwie i ksiądz i sama religia, a trzecia rzeczpospolita, jeżeli w czem jest republikańsko-demokratyczną, to w nienawiści ku Kościołowi i jego sługom.

Sprawę „Notre-Dame de l'Usine" wytoczył był w izbie deputowanych w przeszłym miesiącu jeden ze stróżów tej idei demokratyczno-republikańskiej, którą Francya ma dziś do zbycia więcej dającemu. P. Ricard, minister sprawiedliwości i wyznań religijnych, wzruszony jękami gwałconej wolności, przyrzekł śledztwo i proces, wyrażając już, bez śledztwa i procesu, przekonanie osobiste, że „Notre-Dame" istnieje nielegalnie.

W bieżącym miesiącu toczył się w Lille proces przeciw stowarzyszeniu — i sąd.... rozwiązanie tego stowarzyszenia nakazał.

Czynszowe kasy oszczędności.

W Niemczech, w prowincyach nadreńskich, powstał projekt urządzenia t. z. „czynszowych kas oszczędności" (Miethzinssparkassen), które prawdopodobnie oddadzą biednej ludności w miastach bardzo ważne usługi. Zasady, na których projekt tych kas się opiera, są następujące: Członkowie kas obowiązani są co tydzień albo co 14 dni składać do kasy tę część miesięcznego czynszu za ich mieszkanie, która za ten tydzień albo za tych 14 dni przypada. Na końcu miesiąca albo też kwartału, w miarę tego, czy członek kasy płaci czynsz kwartalnie czy też miesięcznie, odbiera on z kasy złożoną przez ten czas kwotę i płaci czynsz właścicielowi domu, albo też wypłaca ten czynsz właścicielowi zarząd kasy z polecenia swego członka.

Kasa opłacać będzie procent od wkładek a nadto pewną premię. Jeżeli stopa procentowa wynosić będzie 6 od sta, t. j. procent zwykły w obrocie kupieckim, w takim razie otrzyma członek kasy rocznie 3 od sta od całej w ciągu roku przezeń włożonej sumy, a jeżeli zarząd kasy da mu jeszcze premię wynoszącą jeden od sta, wówczas jako pożytek z należenia do kasy będzie miał czynsz zapłacony prawie za pół miesiąca. Przez należenie do takiej kasy przyzwyczai się robotnik do regularnego wypłacania swoich zobowiązań, nadto odniesie jeszcze wiele innych korzyści. Robotnik, który pokaże właścicielowi domu książeczkę udziałową kasy czynszowej, dostanie mieszkanie tańsze i lepsze, aniżeli robotnik nie należący do kasy, gdyż gospodarz będzie miał pewność, że czynsz regularnie otrzymywać będzie.

I w inny sposób jeszcze będzie się właściciel domu starał takiego pewnego lokatora przywiązać do swego domu, chętnie więc przedsięweźmie wszelkie potrzebne reparacye w mieszkaniu robotnika, i wszystko inne poczyni dla jego wygody.

Owe tak częste u biednych ludzi zmiany mieszkań ustaną, a robotnik oszczędzi sobie wszystkie koszta, połączone z przenosinami. Robotnik stale na jednem miejscu osiadły, przyzwyczajony do regularnego wypłacania swoich zobowiązań gotówką i wolny od trosk o mieszkanie będzie z większem zadowolnieniem przykładał się do pracy, a także pracodawca będzie o wiele więcej cenił takiego człowieka, zwłaszcza, że robotnik zajmując stale jedno i to samo mieszkanie będzie się także starał nie zmieniać pracodawcy, co wyjdzie na korzyść i jednym i drugim. Wszystkie te korzyści dadzą się osiągnąć li przez to, że kasa czynszowa płacić będzie swoim członkom procent kupiecki i pewną małą premię.

Kasy takie wejść mają w życie jeszcze w tym roku w kilku większych miastach prowincyj nadreńskich.

Mały Fejleton.

Jak ludzie dawniej wojowali.

...Kazałem każdemu kawalerzyście — pisze Napoleon I w swych Pamiętnikach — wziąć piechura na siodło i w pięć dni forsownego marszu, ubiegliśmy nieprzyjaciela, zajmując wzgórza o zmroku. Po północy przybyła artylerya i reszta pułków. Na lewem skrzydle umieściłem 10.000 konnicy, środek zajęła moja gwardya z ośmioma bateryami, prawe skrzydło stanowiły trzy brygady strzelców. Nieprzyjaciel liczył 48.000 ludzi.

Wraz ze wschodem słońca objechałem szeregi moich wiarusów i zawoławszy „Bóg z wami", pierwszy zapaliłem lont u armaty.

Nieprzyjaciel, krzyknąwszy „hurra", rzucił się także naprzód.

W pierwszej chwili walił nawalnicą pułk huzarów, a na jego czele biegł na karym ogierze, z szablą dobytą, młody pułkownik z ogromnemi blond wąsami.

Przy załomie rzeczki wpadło na huzarów pięć szwadronów mojej dragonii. Po dziesięciu minutach nie było już huzarów.

Jednocześnie trzy pułki moich strzelców rzuciły się w bród przez rzekę i z bagnetem w ręku wparowały do wąwozu piechotę hercoga. Przedtem kazałem gwardyi iść odśrodkową linią ku wiatrakom, a cztery baterye poparły ten ruch.

Gwardya moja, mimo dzielnej obrony skoncentrowanej w tym punkcie piechoty nieprzyjacielskiej, liczącej aż 17.000 ludzi, już, już wdzierała się na pagórki przy okrzyku „vive l'Empereur!" gdy naraz, na szlaku między jeziorem a zwaliskami zamku, błysnęło 12.000 bagnetów elektora.

Byłem pewny, że on na zimowych leżach w Hessyi, a tymczasem zdążył na pomoc.

Gwardya stanęła!...

Załamałem ręce...

— Jest jeszcze nietknięty — krzyknął, przypadając do mnie, cały krwią zbroczony, adjutant — cały pułk ułanów!...

— Ułani... a prawda! Niech idą ułani!

I poszli ułani...

Zdobyłem 29 sztandarów, 32 armat, wziąłem do niewoli 6000 żołnierza, legło na placu z obu stron 7540 ludzi.

* * *

Jak ludzie będą wojowali jutro.

— Panie adjutancie, co to za punkcik czarny tam na lewo od Marsa?

— To, panie jenerale, nasz balon elektrodynamiczny.

— A ta gałązka fjoletowa pod księżycem?

— To wąż tuberkuło-nitroglicerynowy.

— Dobrze, bardzo dobrze! Widzę, że aptekarze sztabowi popisali się... Ale ale, widzę przez teleskop, że płynie tu ku nam, od strony Wielkiej Niedźwiedzicy, jakaś taśma zielono-brunatna.....

— A to park nieprzyjacielskiej inżynieryi.

— Ho, ho, może być źle!

— Nic nam nie będzie!... poradzi sobie z nim nasz strychninometr!

— A druty przeprowadzone pod rzeką?

— Sięgają 24 mil.

— No, to możemy zaczynać!... Przyciśnij-no pan guzik F.

(Adjutant przyciska guzik F, i w tej chwili rozlega się daleki trzask, poczem następuje lekkie trzęsienie ziemi).

— Jaki rezultat?

— Zaraz panie jenerale, tylko przetrę szkła. Aha, wyleciało w powietrze 427.389 piechoty nieprzyjacielskiej, 5000 armat i 34 wsi i miasteczek....

— Nie źle, wcale nie źle!... Pchnij pan teraz w guzik litera N.

(Adjutant naciska guzik litera N i po chwili następuje zupełne zimno).

— Jaki rezultat?

— Zaraz panie jenerale, tylko wezmę zimowe szkła. Aha, nasz sztuczny grad wymłócił nieprzyjacielowi 378,921 kawaleryi...

— Brawo!... No, jeszcze jeden wysiłek!... Guzik nr. 13!

(Adjutant przyciska guzik nr. 13 i natychmiast zapada noc, poczem następuje silne trzęsienie ziemi).

— Jaki rezultat?

— Zaraz panie jenerale, tylko wezmę nocne szkła... Aha, druga armia sprzymierzona już leży.

— A ile tam tego?

— 1,382,947 ludzi.

— Bravo, bravissimo!

— Jakie teraz rozkazy?

— Nałożyć na zwyciężonych 100 miljardów kontrybucyi, z solidarnem poręczeniem!...

KRONIKA.

Lwów 28 lipca.

Przyjęcie Cesarza we Lwowie. Wczoraj komisya dekoracyjna obradowała dalej nad sprawą przyozdobienia miasta. Przewodniczący jej, hr. Szembek, zdał relacyę ze swych rokowań z dyrekcyą kolei o udekorowanie dworca. Dyrekcya kolei oświadczyła, że dworzec i ulicę prowadzącą od dworca do ulicy Gródeckiej, przyozdobi własnym kosztem.

W sprawie udekorowania ulic wywiązała się długa dyskusya. W końcu postanowiono ulice prowadzące z dworca do gmachu Namiestnictwa przybrać tylko masztami i festonami. Innych ulic, któremi Cesarz przejeżdżać będzie komisya dekorować nie będzie, lecz przyozdobienie ich pozostawi publiczności. Dekoracyą ulic i domów miejskich ma zająć się komisya artystyczna, na której czele stanął pan Hochberger.

Rada miejska powita Monarchę na dworcu.

Z Uniwersytetu. P. Roman Krogulski, rodem z Rzeszowa w Galicyi, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień doktora praw.

Ze sfer notaryalnych. P. Franciszek Orzelski, kandydat notaryalny, został mianowany zastępcą pana Michała Baczyńskiego, notaryusza w Kałuszu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Ropczycach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 2go września r. b.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nowym Sączu rozpisała z terminem do końca sierpnia r. b. konkurs na posadę rz. kat. katechety w 6-klasowej szkole męskiej w Nowym Sączu z roczną płacą 700 złr. i dodatkiem na mieszkanie, oraz na kilka posad nauczycieli i nauczycielek ludowych.

Egzamin z rachunkowości państwowej w Namiestnictwie złożyli: Feliks Chodorowski, Władysł. Kuźniarski, Zygm. Wach i Józef Siekierski.

Korowód z pochodniami na cześć posła Szczepanowskiego, w celu podziękowania mu za dzielną odprawę daną młodoczeskiemu posłowi, znanemu moskalofilowi p. Vaszaty'emu, urządza dziś we czwartek dnia 28 bm., młodzież handlowa i przemysłowa. Korowód wyruszy o godzinie 8 wieczorem z miejsca zboru na Wałach gubernatorskich koło teatru letniego i podąży ku mieszkaniu czcigodnego posła przy ulicy Dąbrowskiego l. 8.

Grono obywateli lwowskich dało dziś obiad na cześć p. Szczepanowskiego.

Podziękowanie. Ksiądz kanon. Ignacy Górski, dziekan Łącki, proboszcz w Kamienicy, były proboszcz w Szynwałdzie, złożył 200 złr. w papierach wartościowych tytułem fundacyi dobroczynnej na rzecz szpitala ubogich w Szynwałdzie.

Za tę życzliwą i pełną pasterskiej troskliwości pamięć o dawnych parafianach, osobliwie ubogich, składa obecny proboszcz, wraz z gminą, szlachetnemu i wspaniałomyślnemu ofiarodawcy publiczne podziękowanie.

Zjazd przemysłowców polskich z Wielk. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich odbędzie się dnia 7 i 8 sierpnia w Poznaniu. Na czele głównego komitetu stoi właściciel znanej fabryki maszyn, poseł Stefan Cegielski. Komitet zjazdu udał się z prośbą do magistratu i reprezentacyi miasta Poznania, aby mu udzielono, podobnie jak niemieckim zjazdom, które się odbywały w Poznaniu, subwencyi w kwocie 600 marek. Magistrat jednak odmówił tej prośbie.

Z Maryówki. Życie towarzyskie w nowym zakładzie leczniczym „Maryówka" koło Lwowa, mimo niedługiego jeszcze istnienia tego zakładu, uderza coraz żywszem tętnem. Dnia 15 sierpnia urządzają kuracyusze, głównie za inicyatywą bawiącego w „Maryówce" komedyopisarza p. Madejskiego, przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie wyborna jednoaktówka Fredry: „Przed śniadaniem" i komedyjka Madejskiego „Sto tysięcy", a nadto wygłoszone zostaną monologi i deklamacye.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro w piątek przed gmachem Namiestnictwa. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza, że począwszy od dnia 1go sierpnia r. b. będą wozy sypialne kursowały przy pociągach pospiesznych Numer 1/201 i Numer 202/2 nie jak dotąd pomiędzy Krakowem i Czerniowcami, lecz pomiędzy Krakowem a Bukaresztem.

Zakład wychowawczy dla dziewcząt wiejskich. W Starym Sączu, podczas uroczystości na cześć św. Kingi, zebrało się kilkunastu włościan, którzy za inicyatywą p. St. Potoczka powzięli myśl utworzenia zakładu wychowawczego dla dziewcząt wiejskich. Zakład taki znajdowałby się na wsi i w nim dziewczęta wiejskie pod kierunkiem zakonnic uczyłyby się podczas zimy czytać, pisać, ręcznych robót kobiecych oraz racyonalnego gospodarstwa domowego. Myśl tę włościanie powitali bardzo sympatycznie i natychmiast wybrali komitet wykonawczy, który się ma zająć jej przeprowadzeniem i ułożeniem statutu. Zebrano już także pewien fundusz na cele zakładu.

P. Lickendorff, znany w mieście naszem przemysłowiec, zawarł już z ministerstwem handlu kontrakt na dostawę wozów pocztowych wyrabianych w swojej fabryce przy ul. Żulińskiego l. 4. Pierwsze kilka wozów, dostarczone przez p. Lickendorffa dorównują znakomicie wyrobom wiedeńskim, któremi dotychczas zaopatrywała się poczta nasza.

Bal. Z Lubienia nam donoszą, że dnia 7 sierpnia odbędzie się tam wielki bal. Początek o godz. 8 wieczorem.

Komitet wystawy przemysłu budowlanego podaje do wiadomości, że z powodu otwarcia wystawy dnia 29 sierpnia rb., rozpoczęte zostały roboty instalacyjne na placu wystawowym i że z tego powodu biuro komitetu znajdujące się dotychczas w Rynku pod l. 30, przeniesione zostanie dnia 28 b. m. do gmachu szkoły Politechnicznej.

Biuro otwarte od godz. 9—12 przed południem i od 3—7 po południu.

Zarazem zawiadamia komitet interesowanych, iż nowo ustawiony parkan odgraniczający plac wystawy od ulicy Leona Sapiehy i ulicy Technickiej, przeznaczony został na umieszczanie anonsów malowanych i nalepianie afiszów. Odnośne zamówienia przyjmuje p. Jan Bromilski, skład papieru i przyborów rysunkowych we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 11.

Gstanzel. Pod tym tytułem wyszedł już tom poezyi arcyksięcia Ferdynanda d'Este i został rozdany przyjaciołom autora. Poezye są pisane w dyalekcie górno-austryackim.

Z poczty. Z dniem 1 sierpnia wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Pasiecznej, powiat Nadwórna. Należeć do niego będą gminy i obszary dworskie: Pasieczna z przysiółkami: Buchtowiec, Dzierba, Ferenczuk, Jarzyce, Kozarki, Kremenosa, Meryszory, Meżebrody, Podina, Przemykowata, Spenta, Walachowa kliwa; Zariczenka i gmina Zielona z przysiółkami: Borsucza, Chrepetów, Czertysz, Dołżyniec, Fenterale, Hołodyszcze, Kamieniówka, Maksymiec, Przyczyt, Rafajłowa, Rafajłowice, Sałatruk, Seredny, Wypczyna, Zhary i Zielenica.

Oprócz tego wejdzie w życie od 1 sierpnia urząd na stacyi kolejowej Ryczów dla gmin: Ryczów, Półwieś, Lipowa i Łączany tudzież obszarów dworskich: Żygodowice, Spytkowice i Bachowice.

Południowo-afrykańska rzeczpospolita Transvaal i angielska kolonia Natal przystąpiły do światowego związku pocztowego.

Walne zgromadzenie. Dnia 25 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbyło się w sali Izby rękodzielniczej walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo" we Lwowie. Obradom przewodniczył prezes Stowarzyszenia p. Getritz. Humanitarne to stowarzyszenie istnieje już lat 14, a celem jego jest wspierać członków w starości, udzielać zapomóg i stypendyów inwalidom, wdowom i sierotom po członkach. Sumiennie też wywiązuje się ze swego zadania i pomocą swą niejedną już gorzką łzę otarło.

Na poniedziałkowem walnem zgromadzeniu zarząd Stowarzyszenia przedłożył sprawozdanie z czynności swoich za czas od 16 kwietnia 1889 do 30 czerwca b. r. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości poczem przystąpiono do wyborów. Dyrektorom stowarzyszenia wybrano ponownie p. Walentego Hodaka; sekretarzem p. Władysława Rodakiewicza; skarbnikiem pana Zygmunta Wojciechowskiego. W skład wydziału weszli pp.: Józef Birkle, Wilhelm Flaczyński, Aleksander Getritz, Ludwik Korzeniowski, Szymon Kruczyński, Jan Boznański, Leon Legieżyński, Jan Lenard, Piotr Marcinkowski, Franciszek Merz, Szymon Nędzowski, Franciszek Ostrowski, Alojzy Ostrowski, Józef Starak, Michał Sembratowicz, Mikołaj Skórek, Ludwik Tyrowicz, Rudolf Żabka. Do komisyi szkontrującej wybrano pp. Alojzego Ostrowskiego, Zygmunta Leskiego i Feliksa Sauczeya.

Z Szczawnicy nam piszą: Dziś we czwartek dnia 28 b. m. odbędzie się tu konsekracya nowego kościoła. Dokona jej z upoważnienia dyecezyalnego biskupa JE. ks. Łobosa, JE. arcybiskup Hryniewicki, który we wtorek opuszcza Krynicę, we środę zaś złoży swe modły u stóp błogosł. Kingi w Nowym Sączu.

Klęska powodzi zagraża Bukowinie. Skutkiem ulewy, która tam od trzech dni panuje, Prut wezbrał gwałtownie i jeśli słota zaraz nie ustanie, to prawie na pewno wystąpi z brzegów. Z Wyznicy donoszą, iż tam lada chwila obawiają się powodzi na całym obszarze Prutu, gdyż potoki górskie również silnie wezbrały i ogromne masy wód toczą do Prutu, który z każdą chwilą coraz bardziej rośnie. Klęska powodzi zdaje się być nieunikniona. Nisko położone przybrzeżne liczne okolice stoją już pod wodą.

Zamach samobójczy. W jednem z coupeé pociągu dążącego z Tarnopola do Lwowa, koło stacyi Hłuboczek, strzelił do siebie w zamiarze samobójczym kadet 15go pułku piechoty ze Lwowa J. Pisa i zranił się ciężko. Służba kolejowa zaalarmowana hukiem wystrzału, zatrzymała natychmiast pociąg i udzieliwszy pierwszej pomocy rannemu, wyniosła go z wagonu i odstawiła bezzwłocznie do szpitala garnizonowego w Tarnopolu. Lekarze wątpią, czy uda się utrzymać go przy życiu. Powodem zamachu samobójczego miała być nieszczęśliwa miłość.

Z Rymanowa nam piszą: Mieliśmy tu kilka koncertów w bieżącym sezonie, z których ostatni odbył się dnia 23 bm. i zdaje się, że najwięcej zadowolnił prawdziwych zwolenników muzyki. Pani Eugenia Glińska, śpiewaczka z Warszawy, uczenica maestra Mülera i pianistka panna Wanda Lickendorfówna, wzięły udział w tym koncercie. Pierwsza swym pięknym metalicznym głosem o skali mezzosopranowej i subtelnem wykonaniem paru aryj włoskich i kilku pieśni Moniuszki zrobiła nader korzystne wrażenie na dosyć licznie zebranej publiczności. Wykwintna gra utalentowanej, a znanej we Lwowie młodziutkiej panny Wandy Lickendorfówny była prawdziwą ozdobą programu; zadziwiała ona słuchaczy swoją techniką i muzykalnem zrozumieniem utworów Beethowena, Czajkowskiego i innych kompozytorów.

Radzilibyśmy pani Glińskiej odbyć dalszą wycieczkę po Galicyi, aby dała się poznać szerszemu kołu publiczności, a przy tej sposobności nie ominęła i Lwowa.

Zmarli. Michał Wierzbowski, były student medycy na Uniwersytecie Jagiellońskim, zmarł w Podul-Iloci koło Jass w Rumunii. — Antoni Kornel Dzbański, starszy inżynier powiatowy, zmarł w Brzeżanach, przeżywszy 56 lat. — Kajetan Gryglewski, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, obywatel dobrze zasłużony Ojczyźnie, przeżywszy 96 lat, zmarł w Krośnie. — Jadwiga Solska, umarła w Krośnie, mając lat 26. — Salomea z Ostrowskich Zienkowiczowa, urodzona w roku 1804 w Lublinie w Królestwie Polskiem, zmarła po długiej słabości 30 bm. we Lwowie.

Cesarz niemiecki wysłał do królowej włoskiej Małgorzaty w dniu jej imienin długi telegram z życzeniami. W telegramie tym były między innemi słowa: „a rivederci a Roma" (do widzenia w Rzymie), z czego wnosić można, że cesarz wybiera się wkrótce w odwiedziny do królestwa włoskich.

Ze sztuki Na wystawę lwowską nadeszły następujące obrazy: Jaroszyńskiego „Noc zimowa", Malczewskiego „Nad stawem", Janowskiego „Maciuś", Strojnowskiego „Opowiadanie urlopnika", Schnarbacha „Węgierka", Stasiaka „Twardowski i jego służący Maják", Koniuszki „Z Kaźmierza," Kotowskiego „Przed wschodem słońca", Trojanowskiego „Wieczorem na ulicy", Wielogłowskiego „Cietrzew i Kogut", Beera „Portret", Wentschera „Wieczór nad morzem" i „Wybrzeże morskie", Van Hove „Filtrowanie".

Rzeźby nadesłali pp. Barącz i Popiel.

Stan zasiewów w powiatach wschodniej Galicyi według sprawozdań nadesłanych do redakcyi *Rolnika* przedstawia się jak następuje: W Bobreckiem rezultat zbioru rzepaku wypadł miernie, żyto i pszenica w właściwem Bobreckiem dobre, w Chodorowskiem mierne, reszta zasiewów zupełnie dobra. W Borszczowskiem rzepak dobry, pszenica, jęczmień, hreczka mierne, żyto złe, kartofle dobre. W Brzeżańskiem żyto dało słomy dużo, ziarna mało; żniwo rozpoczęto już 8-go. Rzepak dał dobry rezultat, pszenica, jęczmień, grochy dobre, owies średni, koniczyny ucierpiały od myszy. W Czortkowskiem żniwa żyta, pszenicy i jęczmienia rozpoczęto 9, stan tych zasiewów przeważnie mierny, owsa dobry i średni, groch dobry lecz bardzo wylegnięty, hreczki dobre, kukurydza bardzo dobra, kartofle wyborne i dobre, koniczyny mierne. Tytoń dobry, ale nocniówka wyrządza wielkie szkody w liściach. W Gródeckiem stan zasiewów prawie bez wyjątku dobry. W Horodeńskiem stan zasiewów przeważnie bardzo dobry, kartofle wyborne, zbiór siana średni. W Jarosławskiem pszenica, owsy dobre, żyto, jęczmiona, hreczki, kartofle wyborne, zbiór paszy wyborny. W Kałuskiem pszenica dobra, żyto średnie, jęczmiona, owsy, hreczki, koniczyny, kartofle dobre. W Kamioneckiem pszenica dobra, żyto wyborne, jęczmiona, owsy średnie, hreczki, koniczyny, kartofle dobre. W Kołomyjskiem stan zasiewów przeważnie dobry, koniczyna i siano dobre. W Kossowskiem pszenice, żyta, jęczmiona, owsy, koniczyny i siana dobre, grochy, kukurydze, kartofle i buraki wyborne. W Lwowskiem rzepak zebrany dał dość dobre rezultaty, pszenice, żyta, jęczmiona i owsy średnie, zbiór paszy wypadł dobrze, kartofle i buraki są dobre. W Mościskiem rzepak dał 5—6 *q* z morga. Żyto zżęte, dużo kłosów było pustych lub szczerbatych. Jęczmiona, owsy, grochy, hreczki dobre, kukurydze średnie, kartofle dobre. Chmiel średni, koniczyny i siana dały po 12 do 13 5 *q* z morga. W przemyskiem zasiewy są prawie bez wyjątku dobre. Konicz zebrano dosyć szczęśliwie, mniej szczęśliwie siana. W Samborskiem zasiewy przeważnie dobre — grochy mierne, hreczki średnie, kartofle dobre, ale zaczynają się psuć. Zbiory koniczyny i siana średnie. W Sanockiem rdza pojawiła się na pszenicy na słomie, żyta dobre i średnie, prawie wszędzie zżęte, jęczmiona, owsy dobre, kartofle również. Łąki dały do 30 cent. metr. z morga. W Skałackiem żniwo pszenicy na ukończeniu, na polach, na których powschodziła w jesieni, jest 6—7 kóp z morga, na gorszych, a do tych policzyć można jedną trzecią część ogólnego posiewu 2—3 kóp. Ziarno w ogólności ładne, a wydatek będzie prawdopodobnie dobry. Żyto gorsze od pszenicy, 3—5 kóp z morga, ziarno ładne. U włościan gorzej niż na łanach dworskich. Oziminy nie więcej jak 20% ogólnego obsiewu utrzymało się. Kartofle były średnie. W Sokalskiem zasiewy przeważnie dobre, kartofle również, buraki średnie. W Stanisławowskiem rozpoczęte żniwo żyta 8-go daje 8—12 kóp, kłos niepełny a ziarno drobne. Banatkę rozpoczęto żąć, daje do 12 kóp z morga. Jęczmień wyborny, tak samo owies, grochy, hreczki, kukurydze dobre, koniczyny i siana mierne. W Staromiejskiem pszenice są dobre, ale pokazała się rdza na liściach. Żyta dobre, jęczmiona średnie, owsy dobre, kartofle wcześnie obrobione bardzo dobre, pasza dobra. W Tarnopolskiem urodzaje przeważnie średnie. Posucha dała się silnie uczuć. Kóp mało na morgu, za to ziarno dosyć dobre, wskutek czego nie złe są widoki na omłot. Rzepak dał dobre rezultaty. W Tłumackiem zbiór żyta na ukończeniu, kóp mało na morgu, ale ziarno piękne a kłos pełny, zbiór rzepaku szczęśliwie się powiódł, wynik dość zadowalniający. Stan zasiewów jarych jest pomyślny. Kartofle są bardzo dobre. W Zaleszczyckiem dobre, posucha wpływa ujemnie na rozwój kukurudzy i kartofli, które mogą się nie wykształcić. W Zbaraskiem na pszenicy osiada wszędzie rdza, lecz tylko na liściach. Lepsze pszenice wylegly bardzo, gorsze poprawiły się. Żyto powinno dać dobry omłot, ale na kopy będzie go nie wiele. Jęczmień, owies, groch, hreczka są przeważnie ładne, kartofle również przekwitły pięknie i mają nać bardzo ładną. Koniczyna rzadka i niska. Łąki nie źle podrastają. W Złoczowskiem urodzaje przeważnie dobre. W Żydaczowskiem żyta dobre i wyborne, pszenica również, zresztą urodzaje dobre, kartofle wyborne.

Cholera. Z powodu grożącego niebezpieczeństwa cholery, wydało Namiestnictwo następujące zarządzenia:

Służbę żandarmów, ustanowionych w pasie rewizyjnym do kontroli katastru bydła, można ograniczyć, a natomiast należy tych żandarmów użyć do nadzoru nad wykonywaniem środków sanitarno-policyjnych, zarządzonych przez władzę polityczną dla odwrócenia niebezpieczeństwa epidemii. Ponieważ w całym kraju znajduje się 226 żandarmów, przeznaczonych dla kontroli katastru bydła w pasie granicznym od strony Rosyi, przeto będą mogli oni oddać niemałe usługi przy wykonywaniu wydanych przez władzę środków ochronnych przeciw zawleczeniu cholery, niemniej dopilnowaniu, aby nie przekraczano granicy w sposób nielegalny.

Przy każdym z Rosyi w granice kraju przybywającym pociągu kolejowym ma być obecny przynajmniej jeden żandarm, celem udzielenia pomocy lekarzowi, eksponowanemu w miejscu wchodowem. We wszystkich innych miejscach wchodowych winien być stosownie do uznania władz przez cały dzień przynajmniej jeden żandarm, a obowiązkiem jego będzie, zarówno jak urzędników cłowych straży skarbowej, być pomocnym lekarzowi tam eksponowanemu, zaś w braku lekarza zwracać baczną uwagę na stan zdrowia podróżnych i w razie dostrzeżenia podejrzanych symptomatów, bezwarunkowo wzbronić takim podróżnym przekroczenia granicy.

Wszystkie posterunki wzdłuż linii granicznej państwa, mają jak najczęściej wysyłać patrole na granicę, aby wszystkich podróżnych, którzyby nielegalnemi drogami przekroczyli granicę odstawić do najbliższej władzy, a chorych lub o chorobę podejrzanych zawrócić bezzwłocznie poza granice kraju.

Wszyscy żandarmi, a w powiatach granicznych i ci, którzy dla kontroli katastru bydła są ustanowieni, powinni podczas wykonywania swej zwyczajnej służby zwracać także baczną uwagę na sposób wykonywania w każdej miejscowości wszystkich przeciw cholerze zarządzonych środków.

Katastrofa w Znajmie. Telegramy, doniosły już nam, że w nocy z niedzieli na poniedziałek runęła w Znajmie tak zwana „wieża zbójców". Waląc się zburzyła w pobliżu stojący domek i zasypała gruzami sześć znajdujących się w nim osób. Trzy z nich zdołano uratować, trzy inne zginęły pod gruzami. Wieża ta pochodziła z XII wieku. Był to budynek 30 metrów wysoki, zbudowany z ciosowego kamienia, a nazwę swą otrzymał dlatego, iż w XIV wieku mieszkało w nim dwóch rycerzy-zbójców, którzy napadali na okoliczne wsi i miasteczka i rabowali je. Od kilkudziesięciu lat wieża ta stała pustką. Niedawno oglądała ją komisya budownicza i orzekła, że trzeba ją bezzwłocznie naprawić, gdyż grozi zawaleniem się, ale rada miasta Znajmu lekceważyła zdanie rzeczoznawców i z naprawą wcale się nie spieszyła. Dzięki tej opieszałości wieża runęła i przyprawiła o śmierć troje ludzi.

Miasto nasze posiada również taki stary budynek, który grozi już oddawna zawaleniem się, a mimo to jest dotychczas używany jako magazyn przez wojsko. Jest nim owa baszta na wałach gubernatorskich obok gimnazyum niemieckiego. Mury jej zupełnie popękały i mocno są zniszczone, dawno już byłby czas je zdemolować, dzięki jednak zna-

nej energii naszego prezydenta, tego dotychczas nie zrobiono i kto wie czy nie doczekamy się podobnej katastrofy jak w Znajmie.

Temperatura. Termometr + 17 Reaumura. Barometr 767°. Idzie w górę. Dzień pogodny i bardzo piękny.

Uroczystość św. Kingi. Ze starego Sącza otrzymaliśmy dalszy ciąg opisu uroczystości św. Kingi.

„W poniedziałek 25 bm. ks. kardynał Dunajewski odprawił sumę w kaplicy klasztornej, poczem włożył na statuę św. Kingi złotą koronę. Dar to naszych pań z za kordonu, umyślnie przysłany na ręce ks. kardynała, który go ze sobą tu przywiózł. Po południu ks. prowincyał Jackowski rozpoczął misyę dla ludu, na który to cel przybyło kilku OO. Jezuitów jak: Wójcikowski, Pukacz, Wilczkiewicz, zaś OO. Superiorzy Baudisz i Kiciński słuchali spowiedzi, poczem procesyonalnie w otoczeniu banderyi liczne grono duchownych i rzesze ludu, odprowadziły na dworzec ks. Dunajewskiego i ks. arcybiskupa Isakowicza, a wieczorny pociąg uwiózł ich ze Sącza.

„Natłok zawsze jeszcze wielki, mimo, że wiele ludzi powróciło do domu.

„We wtorek lał deszcz jak z cebra, wskutek czego misya na polu skryła się pod dachy. Mimo niepogody jednak zebrała się procesya, aby powitać ks. arcybiskupa Morawskiego ze Lwowa, równocześnie zaś pociąg z Krynicy przywiózł nam bawiącego tam dla poratowania zdrowia pasterza-wygnańca ks. Hryniewickiego. Ludność witała szczerze tego tułacza i ofiarę rosyjskiego despotyzmu. Obaj dostojnicy byli obecni przy misyach.

„We środę ks. arcybiskup celebrował wotywę w kaplicy u statuy świętej, zaś ks. biskup Hryniewicki odprawił pontyfikalną sumę w kościele, podczas której wygłosił ks. dyrektor Depowski kazanie; kościół był szczelnie zapełniony a na wielu twarzach widniała łza rozrzewnienia, gdyż kaznodzieja poświęcił kilka słów ks. Hryniewickiemu, stawiając go za wzór godny naśladowania. Jutro tj. we czwartek ma przybyć ks. biskup tarnowski, a dnia 30 bm. ma być postawiony pamiątkowy olbrzymi krzyż misyjny, zaś 31 obchód 600 letniego jubileuszu zakończy taka sama uroczystość jaką się ten jubileusz rozpoczął, mianowicie: pontyfikalna suma, procesya z relikwiami po mieście, iluminacya z ogniami sztucznemi.

„Obliczają, że w uroczystości św. Kingi wzięło udział około 80.000 osób z różnych stron Polski. Przyległe pola koło Sącza wyglądają jakby ogromne różnobarwne mrowisko ludzkie". *W. Dąbrowski.*

Mieszkania dla robotników. Lwowska fabryka wyrobów stolarskich braci Wczelaków, pierwsza w kraju naszym przystąpiła do wprowadzenia w życie kwestyi budowy tanich mieszkań dla robotników. Dziś o godzinie 11 przed południem dokonał proboszcz parafii św. Antoniego ks. Hićkiewicz poświęcenia przeznaczonego na ten cel budynku. Przy ulicy Łyczakowskiej l. 100 zbudowali pp. Wczelakowie kamienicę, kosztem 19,000 złr., odpowiadającą wszelkim wymaganiom higieny, w której znajduje się 17 pomieszkań robotniczych. Z tych pomieszkań 10 dla robotników żonatych, składa się z pokoju, kuchni, komórki, piwnicy i strychu, a 7 pokoi kawalerskich. Cenę najmu oznaczyli pp. Wczelakowie: za pokój kawalerski 4 złr., za mieszkania dla rodzin robotniczych od 5·50—6·50. Oprócz tego znajduje się w kamienicy lokal na sklepik, który chcieliby bracia Wczelakowie widzieć pod kierunkiem samych robotników.

Przy akcie poświęcenia gmachu byli pp.: prezydent Mochnacki, radzca Wydziału krajowego Romanowicz, wiceprezydent dr. Marchwicki, profesor Janowski, inspektor Franke i wiele innych wybitnych osobistości.

Najpierw zwiedzono wszystkie ubikacye, a wysokie i jasne pokoje, wyborny rozkład pomieszkań i staranność o potrzeby mieszkańców, widoczne w całej budowie, zrobiły na zwiedzających jak najlepsze wrażenie. Pokoje od kuchni oddziela przepierzenie szklanne. Ognisko kuchenne połączone jest z piecem, tak, że paląc dla gotowania ogrzewa się zarazem pomieszkanie. W lecie można piec za pomocą stosownej zatyczki odosobnić. Dla mieszkańców kamienicy istnieje osobny regulamin zdążający do takiego ułożenia stosunków lokatorów, aby sobie nawzajem nie zawadzali. Mieszkania przeznaczone są dla robotników, którzy są zatrudnieni w fabryce pp. Wczelaków, pracują tam od dłuższego czasu i odznaczają się pilnością. W razie, gdyby rzecz się okazała praktyczna, zamierzają pp. Wczelakowie rozszerzyć swoje dzieło.

Po poświęceniu odbyło się śniadanie dla zaproszonych gości, w czasie którego wznoszono rozmaite toasty. Ks. Hićkiewicz wzniósł zdrowie pp. Wczelaków, rad. Romanowicz zdrowie robotników, insp. Franke mieszczaństwa lwowskiego, prof. Zacharyewicz p. Romanowicza, p. Wczelak dr. Marchwickiego jako jednego z założycieli bazaru krajowego, a zakończył prof. Zacharyewicz zdrowiem pań z rodziny Wczelaków.

Ziarno pięknej myśli przyjęło się już, rzucili je na naszą glebę, jak w wielu innych razach, ludzie, którzy z obcych stron przybywszy, stali się jednymi z najpożyteczniejszych członków naszego społeczeństwa. Oby jak najwięcej naśladowców wśród nas znaleźli.

List o Milanie. Dzienniki belgradzkie ogłaszają list anonimowy, odebrany z Paryża, malujący w jaskrawych barwach postępowanie ex-króla Milana w stolicy Francyi. W Belgradzie przypuszczają powszechnie, że autorką tego listu jest nie kto inny tylko exkrólowa Natalia. List brzmi jak następuje:

„Paryż 16-go lipca. Mój panie! Jak donosiły dzienniki, wasz młody król miał podczas tegorocznych wakacyj odwiedzić swoich rodziców; p. Risticz jednak sprzeciwia się odwiedzinom u matki. Nie może to być dla żadnego prawdziwego przyjaciela Serbii obojętnem, bo wychowanie młodego króla jest rzeczą, która każdemu przedewszystkiem leżeć musi na sercu. Z osobistej zawiści przeszkadza Risticz królowi zobaczyć matkę, a powierza go na kilka tygodni z rzędu Milanowi. Jest to zagadką dla wszystkich, którzy znają rodziców waszego króla. Królowa Natalia jest kobietą szanowaną przez każdego, a postępowanie jej jest godne, jej stanowisko takie, iż zetknięcie się jej z synem mogłoby tylko synowi wyjść na pożytek. Inaczej się rzecz ma z Milanem, o którym cały Paryż mówi tylko z pogardą z powodu jego skandalicznego i niegodnego życia. Dla tego człowieka nic nie jest świętem i nawet gdyby mu Serbowie przebaczyli, że cyrkową tancerkę ugaszcza w tych pokojach, w których ich król przez 5 tygodni mieszkał, że pozwala jej spać w tem samem łóżku, że wreszcie w powozie, w którym jeździł król, od roku jeździ panna Subra, to w każdym razie nie zapomną tego Francuzi, że w tych samych pokojach, w których król Aleksander przyjmował p. Carnota, panna Subra i jej przyjaciółki tańczą kankana. Smutną opinię ma tutaj Milan. Otoczony zawsze komedyantami, szulerami i wyścigowiczami, (przy ostatnich wyścigach grał do wysokości 60.000 franków), przebywa były król w bardzo dwuznacznem towarzystwie, które mu nie przynosi zaszczytu. Wieczory przepędza w teatrze zawsze w towarzystwie kobiet i często widzieć go można jednego wieczora w kilku teatrach. Przedpołudnie przepędza w kawiarniach u jednego stołu z kulisyerami giełdowymi; popołudniu na wyścigach, które się kończą w *chambre separée.* Nie licząc przegranych przy kartach i na wyścigach, traci Milan rocznie 700.000 franków. Panna Subra sama kosztuje przeszło 200.000 franków rocznie. Pewnemu jubilerowi w „Palais Royal" zapłacił Milan za klejnoty 60.000 franków w kilku ostatnich miesiącach. Kwiaty dla jego tancerki kosztują 3000 franków miesięcznie, równie tyleż cukierki. Czyż taki przykład może wywrzeć dobry wpływ na młodego króla i czy Serbia nie będzie tego kiedyś żałować? Czegóż dobrego może nauczyć się syn od ojca, którego hasłem jest gra, kobiety i rozrzutność? Czy Serbowie będą zadowolnieni, jeśli im Risticz z króla Aleksandra zrobi drugiego Milana? To pytanie nasuwa się wszystkim, którzy znają sposób życia Milana i żaden serbski patryota nie może tego pytania ignorować. Podp.: Szczery przyjaciel Serbii".

Bandyta korsykański Bellacoscia, który przez lat dwadzieścia cztery prowadził swe krwawe rzemiosło, znużony wiekiem, oddał się niedawno dobrowolnie w ręce żandarmów. Przedwczoraj rozpoczął się przeciw niemu proces w mieście Bastii na Korsyce. Bellacoscia zasądzony był już pięć razy na śmierć i kilka razy na galery, oczywiście zawsze w zaoczności, gdyż nigdy żandarmi złapać go nie mogli, a ludność wiejska Korsyki, sympatyzująca z bandytą, pomagała mu ukrywać się. Między ludem korsykańskim potworzyły się legendy o Bellacoscii, a niańki śpiewają dzieciom piosnki o jego czynach.

Obecnie ma ten zbój, „który przeszedł na emeryturę", lat 67.

Na zapytanie przewodniczącego sądu odpowiedział, że prawdziwe jego nazwisko jest Antonio Bonelli, a gdzie się urodził tego nie wie. Stosując się do formalności procedury, zapytał go przewodniczący także czem się trudnił dotychczas, na co on odrzekł: „Byłem podróżnym". Obrony tego bandyty, który kilkadziesiąt ludzi w swem życiu zamordował, podjęli się dwaj adwokaci korsykańcy Montera i Bonelli, z których jeden ma być nawet dalekim krewnym Bellacoscii. Przewodniczący odebrawszy przysięgę od sędziów, wezwał ich, aby zapomnieli o legendzie, jaka krąży między ludem o Bellacoscii, a mieli przed oczyma tylko zbrodnie jego, świadczące jak dzikim i okrutnym był ten człowiek.

Jak w bajce. Na wystawie w Chicago można będzie oglądać fontannę winną. Winotrysk ten, zbudowany kosztem senatora Stantora, czynnym będzie codziennie przez dwie godziny. Na przemian ma on wyrzucać już białe, już czerwone wino kalifornijskie. Każdy z zwiedzających wystawę będzie mógł uraczyć się tym trunkiem do woli. Jest nadzieja, że tej części wystawy sumiennych badaczy nie zabraknie.

Przyjemne rozporządzenie. *Regensburger Tageblatt* donosi, że tameczna władza wojskowa wydała rozporządzenie, iż kapela pułkowa obowiązaną jest małżonkom oficerów i lekarzy wojskowych, wchodzących w skład korpusu oficerskiego batalionów załogujących w Regensburgu, w dzień ich urodzin odgrywać serenadę, składającą się z sześciu numerów muzycznych.

Oryginalne widowisko. Na zamku Szent-Antal, gdzie obecnie przebywa arcyksiężna-wdowa Stefania, w gościnie u swej siostry, ks. Ludwiki Koburskiej, odbyło się w tych dniach przedstawienie teatralne, w którem jako aktorowie wystąpili mieszkańcy wspomnianego zamku.

Afisz opiewał, jak następuje:

Szent-Antal dnia 20go lipca 1892 r.

Promień włosów. (Die Locke).

Krotochwila ze śpiewami w trzech oddziałach.

Osoby:

Hrabia Otokar Seefeld	Hr. Wurmbrand.
Hr. Anna Horst, jego siostra. .	Jej Kr. Wysokość
Baronowa Alma v. Golden . .	Jej C. i Kr. Wys.
Lord Harry Armstrong . . .	Baron Gablenz.
Lizeta, pokojówka hrabiny . .	Hrabina Sermage.
Franciszek, strzelec hrabiego. .	Baron Hauer.

Rzecz dzieje się w miejscu kąpielowem.

Początek o godz. pół 8 wieczorem.

Wyrażenie: Jej Królewska Wysokość oznaczało tu księżnę Ludwikę Koburską, zaś Jej Ces. i Król. Wysokość — Arcyksiężnę Stefanię. Jak się „aktorowie" wywiązali z zadania, o tem nic nie mówią dzienniki.

Myśli.

Gdy myślę o dniu, w którym przestanę módz kochać, cofam się, jakbym przepaść zobaczył.

Najczęściej badacze znajdują prawdę, goniąc za błędem.

Aktor komiczny jest to filozof, który przyjemnie uczy widzów, jak należy brać życie.

Jakże szczęśliwe są matki!... Im się bardziej starzeją, tem są bardziej kochane.

Z kobietami to jest tak, jak z włażeniem na słup. Pierwsi, którzy próbują, odpadają, dopiero ktoś tam później nagrodę zdobywa.

Największą zaletą społeczeństwa jest, że nam wykazuje rozkosze samotności.

Dopiero wtedy rozumie się dobrze jakąś myśl, jeśli się przeżyło sytuacyę, która ją zrodziła.

Ażeby rzecz jakaś się podobała, nie jest koniecznem, aby piękno w najwyższym stopniu było w niej wcielone, ale trzeba, aby poczucie piękna było w tej osobie, której się ona ma podobać.

Wytworna odprawa.

— O pani, wierz mi, że kocham cię nad życie.

— Mój Boże! Jaki pan szczęśliwy! Masz już kogoś, kogo kochasz... Ja, niestety, nie mam jeszcze nikogo...

* * *

Gapski emabluje sąsiadkę na letniem mieszkaniu.

— Pani ma dwoje dzieci?

— Tak, panie. Siedmioletniego synka i sześcioletnią córeczkę.

— Tak? — wnioskuje Gapski. — Nigdybym nie przypuścił, że pani jest już 13 lat za mężem!...

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 28go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz czwarty: „Dom waryatów", komedya w 3 aktach Laufs'a. — Jutro (29go) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — W sobotę wznowioną zostanie nadzwyczaj wesoła komedya w 4-ch aktach Jana Aleksandra hr. Fredry pod tyt.: „Oj młody! młody!"

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd polski** (zeszyt lipcowy). Na czele tego zeszytu znajdujemy rozprawę, która na ostatniem posiedzeniu Akademii Umiejętności odczytana przez autora, niezwykle silne wywarła wrażenie na słuchaczów. Jestto „Karta z dziejów ludu wiejskiego", zapisana przez człowieka, którego prace historyczne mimo zawziętej polemiki przeciwników i uprzedzeń, sianych przez nierozumne dziennikarstwo, znajdują niezwyczajną u nas ilość czytelników i cieszą się zasłużonym rozgłosem, bo stanowią ważny zwrot w dziejopisarstwie naszem. Nikt przed autorem nie położył tak silnego nacisku na prawo polskie, bez którego nie podobna zrozumieć wewnętrznego stanu państwa; nikt przed nim, pisząc dzieje Polski, nie zwrócił baczniejszej uwagi na ekonomiczne stosunki które stanowią samą podstawę bytu narodowego, jego rozwój pod względem politycznym i intelektualnym albo popierają albo hamują. Wierny zasadom swoim w takiem pojmowaniu dziejów narodowych, z tego stanowiska zapisał p. Bobrzyński i tę, można powiedzieć, pierwszą kartę z dziejów ludu naszego. Stanowisko niewątpliwie trafnie wybrane i jedynie możliwe, bo jakież dzieje chłopa polskiego zrozumiemy, jeżeli obowiązujących go praw i ekonomicznych stosunków państwa znać nie będziemy? Czy równie trafne wywody i wnioski? Mniemamy, że najzupełniej: kto z właściwego stanowiska na rzeczy patrzy, ten je i we właściwem świetle widzi. Pokazuje się ze wszystkiego, że z czasem powstawały dla ludu polskiego ciężkie prawa, ale ekonomiczne stosunki państwa ciężkość ich paraliżowały. Z końcem XVII wieku położenie chłopa (skutkiem zewnętrznego położenia państwa) stało się trudnem, ale też wkrótce konstytucya 3-go maja położeniu temu stanowczo usiłowała zaradzić. Na nieszczęście rozbiory nadeszły, usiłowania te uniemożliwiły i chłopa polskiego w ciężką niedolę i niewolę, jak cały naród, pchnęły. W szczegóły nieraz bardzo ciekawe wdawać się nie możemy, zwłaszcza, że światła publiczność pospieszy niezawodnie odczytać sobie rzecz w całości, nadmienimy tylko, że nikomu bardziej nie przystało zapisać tej pierwszej karty z dziejów naszego ludu, jak temu, który dziś ster wiedzie publicznego oświecenia w naszym kraju, i pozwolimy sobie jedynie końcowy ustęp tej karty dosłownie przytoczyć. „Cechy jego charakterystyczne (chłopa), zalety i wady, które w nim dostrzegamy dzisiaj, wyrobiły się wówczas. Widzieliśmy tam jego pożądanie ziemi i zagarnienie jej pod swą pracę, ale zarazem przedsiębiorczość, która tej ziemi i pracy gotowa jest szukać w korzystniejszych warunkach, choćby daleko od domowego ogniska. Szlachcic bronił tej ziemi z początku dzielnie, potem słabiej od nieprzyjaciół zewnętrznych, chłop ją ciągle rozszerzał i zdobywał. Zdobywał ją nieraz tam, gdzie szlachcic, jak w Prusiech książęcych, nie miał odwagi dla państwa potem jej zagarnąć. Zdobywał ją, zachowując język swój i obyczaj wszędzie tam, gdzie go Kościół z pod swojej nie opuścił opieki. Tę samą ziemię chłop pracą swoją i twardą wytrzymałością zachowuje i rozszerza dla narodu dzisiaj, gdy szlachcicowi w trudnych warunkach politycznych i ekonomicznych nie raz się ona z rąk wymyka. Takim jednego i drugiego wychowały dzieje."

„Dla szlachcica były one w ostatnich wiekach zbyt wygodne i łatwe, dopiero po rozbiorach twarda czekała go szkoła, chłop taką szkołę przeszedł przed rozbiorami i o tyle jest wytrzymalszym".

„Pomnę ja ludzi światłych i gorącego serca, którzy nie bez niepokoju zadawali sobie pytanie, jak się włościanin nasz postawi wobec naszej historyi z ostatnich stuleci z chwilą, kiedy się oświeci i karty tej historyi sam z ciekawością i ze swojego punktu widzenia rozpocznie wertować? Wyrażali oni obawę, że wspomnienie Wielocha z pod Wielkich Łuk i Głowackiego z pod Racławic mu nie wystarczy, że fakt poddaństwa napełni go do dziejów narodu głęboką niechęcią, że się z przeszłością narodu nie zechce i nie będzie mógł solidaryzować i że będzie sobie tworzył ideały przyszłości pozbawione wszelkiego gruntu w przeszłości i tradycyjnej podstawy. Jeżeli sam tego nie uczyni, znajdą się tacy „przyjaciele ludu", którzy mu to podsuną."

„Obawy te nie są rzeczywiście płonne, ale w nich leży nowy bodziec do tego, ażeby historyę ludu wiejskiego w Polsce jak najrychlej zbadać i skreślić, ażeby prace jego, usiłowania i zdobycze zgodnie z prawdą historyczną wcielić w ogólny obraz naszych dziejów. Wówczas dzieje te nie będą dla niego obce i obojętne, wówczas on, choćby go kto kusił, od nich oddzielić się nie zdoła, wówczas będziemy mieli silniejszą rękojmię, że wspólnie z innemi warstwami narodu i na wspólnej podstawie naszej narodowej tradycyi będzie pracował i działał."

Druk „Szujskiego lat młodości" ukończył się w tym zeszycie, mniemamy, że całość pojawi się jako osobna książka, która tak samo zostanie w krótce rozchwytana, jak „Szujskiego lata szkolne". — Niezmiernie ciekawy i przepysznie pisany „Talleyrand" ciągnie się dalej, a tak samo „Pierwszy polski zakon w Rzymie." Rozprawy zamyka p. Lipnickiego „Chorwacya w ostatnim lat dziesiątku", rzecz napisana zwięźle, a roztaczająca obraz walk i stosunków społecznych i ekonomicznych w tym kraju. — „Kronika literacka" obejmuje sprawozdanie i ocenę nowości literackich przeważnie zagranicznych, „Przegląd polityczny" opowiada o najważniejszych wypadkach politycznych w Austryi i gdzieindziej, a cały zeszyt kończy się „Katalogiem" nowych książek polskich, które się pojawiły na półkach „Księgarni Spółki wydawniczej polskiej" w Krakowie.

S. Z. S.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1.200 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 38—40 zł. za towar przedni, 42—45 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 26 lipca.

(Z) Nadspodziewanie korzystne notowania wieczorne giełd niemieckich obudziły dziś życie i na naszym targu. Przyczyniła się do tego w znacznej mierze także i ta okoliczność, że likwidacya miesięczna w przeważnej części już jest załatwiona a pieniądz skutkiem tego potaniał. Obroty odbywały się wszakże tylko w pierwszorzędnych papierach spekulacyjnych, tj. kredytach i Statsbahnach. — Te ostatnie uzyskały stosunkowo znaczną zwyżkę przeszło 2 złr. na wiadomość, że jeden z urzędników Bleichrödera, niejaki Benvenisti pojechał do bawiącego w Pörtschach prezydenta Statsbahnu Taussiga i konferuje z nim.

Widocznie zatem berlińska giełda porzuca już swoję tak hałaśliwie zainaugurowaną opozycyę przeciw obcięciu kuponów od pryorytetów Statsbahnu. Renty były dziś również bardzo poszukiwane, majowa dosięgała już kursu 96. Faworyzowanym papierem były dziś także akcye kolei prazko-duxeńskiej. Na dzień 9 sierpnia zwołano walne zgromadzenie akcyonaryuszów tej kolei celem powzięcia uchwały co do upaństwowienia. Fundusz rezerwowy wynoszący przeszło 500.000 zł. zostawia państwo akcyonaryuszom, którzy też w gotówce rozdzielą go między siebie. Tem tłumaczy się zwyżka tych akcyj.

Tendencya berlińskiej giełdy była dziś bardzo silna, dzięki bardzo dobrym widokom na żniwa w Niemczech.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·—, węgierskie 358·25, Anglobanki 152·75, Uniony 243·25, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 217·75, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 243·25, Renta papierowa 95·90, srebrna 95·45, austryacka złota 113·90, papierowa 100·65, węgierska złota 110·75, papierowa 100·50, dukat 5·66, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72, ruble 1·19¼.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 28 lipca. (pryw.) Znany kupiec diamentów Wormser uciekł zagranicę, narobiwszy mnóstwo długów karcianych. Wormser zostawił ogromne pasywa.

Santander (w Hiszpanii) 28 lipca. (pryw.) Podczas jarmarku odbyło się krwawe zajście pomiędzy żołnierzami i ludnością. Żołnierze dali ognia i zabili dwie osoby, a dziewięć zranili. Z tego powodu panuje tu ogólne wzburzenie, a ludność domaga się koniecznie, aby batalion, który strzelał do tłumów, przeniesiono z Santanderu. Władze przyrzekły uczynić temu żądaniu zadosyć.

Belgrad 28 lipca. (pryw.) Były adjutant księcia czarnogórskiego Blaszo Petrowicz, który uciekł z Czarnogóry, nie otrzymał tu żadnej posady z powodu interwencyi rządu czarnogórskiego, i udaje się wkrótce do Petersburga, gdzie za pośrednictwem tutejszego posła rosyjskiego Persianiego ma otrzymać jakiś urząd.

Projekt ożenienia króla Aleksandra z czarnogórską księżniczką Ksenią, uważają tu powszechnie za zaniechany.

Berlin 28 lipca. (pryw.) *Post* donosi, że Bismark przybędzie tu w niedzielę wieczorem z Jeny, zamieszka w pałacu hr. Henckel-Donnersmarka i zabawi aż do poniedziałku wieczora. „Widocznie idzie mu o to — pisze ten dziennik — aby ludność stolicy urządziła mu owacye i aby w ten sposób znowu dokuczyć cesarzowi".

Inne pisma natomiast utrzymują, że Bismark nie pojedzie jeszcze w niedzielę do Jeny, ani nie pojedzie do Berlina, lecz zabawi jakiś czas jeszcze w Kissingen i czekać będzie na przybycie deputacyi z Alzacyi i Lotaryngii, którą przyjaciele jego organizują.

Wiedeń 28 lipca. Dziennik rozporządzeń wojskowych donosi, że Cesarz wyraził arcyksiążętom Karolowi Ludwikowi i Wilhelmowi swoje najwyższe zadowolnienie za ich znakomite usługi, położone dla ochotniczej służby sanitarnej.

Wiedeń 28 lipca. W Izbie panów toczyła się wczoraj debata nad regulacyą waluty. Minister finansów dr. Steinbach w mowie swej wykazywał jeszcze raz wszystkie korzyści, jakie regulacya waluty przyniesie państwu i jego ludności. Wprawdzie potrzeba będzie ponieść ofiary na opłacenie procentów od pożyczki walutowej, wszelako będzie to wydatek produktywny, i tem mniej da się uczuć, że państwo ma już fundusze na pokrycie przez kilka pierwszych lat procentów od pożyczki. Obecny ruch zwyżkowy renty austryackiej pozwala na pewno wnosić, że także Austrya będzie używać korzyści niskiej stopy procentowej, to też można żywić nadzieję, że przez stopniowe przeprowadzenie konwersyi walorów państwowych ofiary, połączone z niniejszą akcyą regulacyi waluty zredukowane zostaną do minimum.

Następnie wśród żywych oznak zadowolenia całej Izby odpierał minister wątpliwości podnoszone przez zasadniczych przeciwników przedłożeń walutowych.

Po zakończeniu debaty jeneralnej, w której zabierał głos jeden tylko mówca, ks. Windischgrätz, postawił hr. Karol Kuefstein wniosek, aby celem zamanifestowania jednomyślności zaniechano debaty specyalnej i przyjęto bez zmiany wszystkie przedłożenia.

Izba jednogłośnie przyjęła przedłożenia walutowe także w trzeciem czytaniu.

Następnie przyjęła Izba projekt ustawy zezwalającej rządowi na zaciągnięcie 8 milionowej pożyczki na wykonanie rozmaitych budowli w uniwersytetach austryackich i dokonała wyboru do delegacyi. Między innymi zostali wybrani członkami delegacyi hr. Stanisław Badeni i dr. Dunajewski a zastępcami hr. Siemieński i hr. Krasicki.

W końcu oświadczył hr. Taaffe, iż z polecenia Cesarza zamyka Radę państwa.

Budapeszt 28 lipca. Stan zdrowia komendanta tutejszego korpusu hr. Edelsheim-Gyulai'a poprawił się znacznie. Niebezpieczeństwo już minęło.

Petersburg 28 lipca. Wyszniegradzki przybył tu wczoraj i odbierał raporty od szefów departamentów w ministerstwie finansów. Minister komunikacyi Witte odroczył swą podróż do Czelabińska do soboty i jutro składać będzie raport carowi.

Christiania 28 lipca. W mieście Saprberg wybuchł pożar i obrócił w perzynę około trzydziestu domów w najpiękniejszej dzielnicy miasta. Szkoda wynosi pół miliona koron.

Spandawa 28 lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj z podróży swej na morze północne i bezzwłocznie udał się do Poczdamu.

Wiedeń 28 lipca. Hr. Taaffe odjechał dziś rano na dwór cesarski do Ischlu.

Petersburg 28 lipca. Z miasta Permu donoszą, iż wybuchła tam cholera i że od razu zachorowało wiele osób.

Poczdam 28 lipca. Wczoraj wieczorem przybył tu cesarz niemiecki.

Londyn 28 lipca. Do *Timesa* donoszą z Fez (stolicy cesarstwa marokańskiego), że sułtan marokański ma zamiar udać się do cara z prośbą, aby mianował dla Marokko swojego posła, a to w tym celu, że ponieważ między Francyą a Rosyą istnieje przyjaźń, przeto poseł rosyjski, idąc ręka w rękę z posłem francuskim, będzie stanowił odpowiednią przeciwwagę posłom innych mocarstw i tym sposobem sułtana od ich wpływu uwolni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. C. Karpinicz z Budapesztu. K. Cserna z Budapesztu. A. i J. Szaxum z Budapesztu. W. Gotzian i J. Steska z Odessy. T. Żurowski z Bereska. R. Piątkowski z Wodnik. J. Bleicher z Duńkowic.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabina H. Platerowa z Sądowej Wiszni. Hrabina M. Tarnowska z Wołynia. L. Steinitz z Berlina. J. Schmid z Wiednia. Dr. J. Weiss z Wiednia. S. Szumlakowski z Cieszyna.

HOTEL ŻORZA. W. hr. Ostrowski z Grabownicy. A. Hulimka z Mycowa. M. Zakrzewski z Czołhan. Z. Wiszniewski z Dobrzan. A. Fischer z Krosna. B. Cohn z Berlina.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 Lipca godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	312·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·—	Wiedeńskie losy kom.	158.25
Kredyty węg.	359·—	Akcye tyton.	181·50
Anglobanki	153·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	244·25	Elbethale	234·75
Ludwiki	214·50	Länderbanki	222·10
Nordbany	280·50	Renta zł. węg.	110·65
Lombardy	98·50	Bankvereiny	115·25
Losy tureckie	41.80	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	305·62	Ruble	119·25
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 28 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212	50	215	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. [illegible] prc. m. k.	104	40	105	10
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.45		9.55	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.22		1.32	
„ „ papierowy . . .	118.¾		120.¾	
100 marek niemieckich	58.30		58.90	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa						
Z Krakowa	6^{01}	2^{40}	9^{10}	6^{48}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{7}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{56}		
Z Suczawy	10[illegible]		7^{56}	1^{42}	7[illegible]	
Z Kimpolungu	10[illegible]		7^{56}			
Z Radowiec	10[illegible]		7^{56}		7[illegible]	
Z Hliboki	10[illegible]				7[illegible]	
Z Nowosielicy			7^{56}		7[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10[illegible]			1^{42}	7[illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	10[illegible]			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1[illegible]	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10[illegible]	3^{07}	5[illegible]	11[illegible]	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2[illegible]		9^{41}	10[illegible]		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10[illegible]	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9[illegible]	3[illegible]	10[illegible]	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	3^{23}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{58}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10[illegible]	7[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę czasu od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

24)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Zbliżył się do łóżka i starannie zbadał chorego.

— Kto czuwał dziś przy panu de Cypières? — zapytał.

— Klemens. Hrabia sam żądał, by on tylko jeden był przy nim w nocy.

— Gdzie jest Klemens?

Zaczęto go szukać, lecz nie znaleziono.

— Wypadek staje się jeszcze dziwniejszym — szepnął doktor. — Czy kawa — zapytał głośno, zwracając się do Magdaleny — którąś mu podała, była mocną?

— Bardzo mocną.

— Niech przyniosą jeszcze szklankę, lecz jak najgorętszej. Tymczasem niech mi kto pomoże obłożyć hrabiego synapizmami i nacierać nogi i ręce.

Po godzinie tego energicznego ratowania, gdy lekarz tracił już nadzieję przywołania go do życia, hrabia otworzył oczy i podniósł rękę, która w tejże chwili, jak gdyby sparaliżowana, ciężko opadła na łóżko.

— Drodzy moi!... — szepnął do nachylonych nad nim i z niepokojem gorączkowym śledzących każdy ruch jego, Rajmunda i Magdaleny — nie opuszczajcie mię!...

— Rajmundzie! — zawołała hrabina — na miłość Boga, ratuj go dalej. — Poznaje już nas... mówi... Ma się już lepiej...

Sintély za całą odpowiedź pochylił boleśnie głowę.

— Gdzie jest Karol? — po kilku sekundach zapytał hrabia.

Baptysta, którego Magdalena wysłała po księdza Sintély, dotychczas nie wrócił.

— Ja sama pojadę po niego — rzekła Janina.

Magdalena dała znak zezwalający.

Ale zaledwie gaskonka zeszła na schody, spotkała Karola Sintély.

— Ja idę właśnie po księdza. Pani prawie przed dwoma godzinami posyłała po niego.

— Baptysta dopiero przed kwadransem zawiadomił mię o tem. Co tu u was się dzieje? Przychodziłem wczoraj, lecz nie puszczono mnie, mówiąc, że hrabiemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

— Hrabia jest umierający i pragnie widzieć księdza.

Karol nic nie odrzekł i udał się pośpiesznie do pokoju chorego, a współcześnie wszedł Klemens, blady jak śmierć.

Hrabia, podtrzymywany przez Magdalenę, odzyskał już przytomność, ale wydobywające się z gardła chrapanie i szybki, świszczący oddech wskazywały, iż niewiele pozostawało w nim życia.

Spostrzegłszy księdza, chciał wyciągnąć ku niemu ręce, lecz nie miał dość siły, zdołał tylko szepnąć:

— Chcę pozostać z nim sam... — niech wyjdą wszyscy...

— Nawet Rajmund i ja? — zapytała Magdalena.

— Tak... nawet ty, moja święta... Potrzeba... Przebacz mi... Ale wkrótce poproszę cię... Bądź blisko... — mówił wolno, z największym wysiłkiem, ale widać było, że z całą świadomością.

Gdy wszyscy wychodzili, doktor podszedł do brata i dając mu flaszeczkę z kordyałem, rzekł:

— Dawaj mu po kilka kropel od czasu do czasu dla wzmocnienia sił i staraj się, żeby powiedział ci wszystko. Popełniona została zbrodnia: nie można dopuścić, by obwinieni zostali niewinni!... Z obowiązku twego, jako sługi bożego, powinieneś go nakłonić do wyjawienia przed śmiercią nazwiska zbrodniarza!...

— Karolu — szepnął hrabia — czy jesteśmy sami?

Ksiądz obejrzał się po pokoju.

— Sami — odrzekł.

— Zamknij drzwi i zasuń portyery, aby nikt nas nie słyszał.

Gdy ksiądz spełnił polecenie i podszedł do hrabiego, spostrzegł łzy w jego oczach.

— Niestety!... mój przyjacielu... Nie uwierzysz w jakiej jestem rozpaczy. Cóż uczyniłem złego w życiu, że Bóg karze mię tak strasznie?...

— Odwagi; czyste sumienie twoje powinno dać ci siłę do zniesienia wszystkiego.

— Nie!... Ty, jako kapłan, czy wierzysz rzeczywiście, że Bóg zdolny jest zadawać uczciwemu człowiekowi męczarnie, jakich ja w tej chwili doznaję?

— Nie bluźnij!...

— Mówię, gdyż widzę, że Bóg dla mnie nie ma litości... Niechby mi odebrał życie, jeśliby potrzebował tego! Ale nie w taki sposób!...

— Panie hrabio — odrzekł Karol — błagam cię, uspokój się. Tam w niebie jest Bóg, nie zemsty i gniewu, lecz dobroci i miłosierdzia. Tylko zamiary jego są niezbadane. Jeśli cię karze, wie dla czego. Z pokorą poddaj się Jego woli...

— Nie mogę!... nie, nie mogę. To zbyt straszne...

— Zwierz mi się z swych cierpień. Ah! czemuż nie mogę wziąć ich na siebie!

— Jestem równie winnym, jak nieszczęśliwym!... Miałeś słuszność, Karolu, obwiniłem istotę świętą! Posiadałem wszystkie warunki szczęścia i nie umiałem z nich korzystać. Magdalena była dla mnie aniołem, a ja ją dręczyłem, torturowałem. Jestem nikczemnym i Bóg mnie karze za nią!...

— Należy naprawić wyrządzoną jej krzywdę — odrzekł ksiądz głosem poważnym. — Należy naprawić natychmiast.

— Za późno, niestety... już za późno!..

— Dla czego za późno? — zapytał ksiądz przerażony. — Czyżby ci brakło odwagi?

— Nie, ale godziny moje są policzone i nie mam już ani sił, ani czasu...

— Ale ja jestem tutaj, twój przyjaciel i kuzyn.

— Masz słuszność. Bóg przysłał mi ciebie. Słuchaj więc...

Otworzył usta, ale w tejże chwili jakby jakaś siła niewidzialna zmusiła go do milczenia.

— Nie mogę — szepnął — to rzecz zbyt straszna. Nikomu nie powierzę tajemnicy mej śmierci, nawet tobie, Karolu.

— Kapłan nie jest człowiekiem — odrzekł ksiądz z powagą. — Mów, to Bóg będzie cię słuchał.

— Masz słuszność — odrzekł hrabia. — Bóg zesłał mi ciebie... powiem ci wszystko, ale jako kapłanowi i jako tajemnicę spowiedzi. Uklęknij, ojcze, i módl się za mnie; módl się o siłę dla mnie do wypowiedzenia, dla siebie... do wysłuchania.

Nagle, może z powodu nadmiernego wzruszenia, a może w skutek zbliżającej się śmierci, hrabia jęknął i dostał spazmów.

— Nie wzywaj nikogo! — zdołał jeszcze wyrzec.

Ksiądz usłuchał go, zmienił mu synopizma i podał łyżkę kordyału.

Po kilku minutach, hrabia, wzmocniony, ze łzami w oczach, drżącemi ustami rozpoczął swoją spowiedź boleśną. Trwała ona długo.

W sąsiednim salonie Magdalena, klęcząc płakała i modliła się; Rajmund z pochmurnem obliczem szerokiemi krokami chodził po pokoju. Służba przerażona siedziała w milczeniu, w całym pałacu zapanowała jakaś groza i milczenie.

Nagle drzwi z przedpokoju otwarły się z hałasem i na progu zjawiła się wicehrabina de Mondragon.

— Co to jest? — zapytała gniewnie. — Mówią mi, że ksiądz Sintély jest u mego brata.

— Pan hrabia wezwał go — odrzekł jeden z lokajów.

— Jak dawno jest tutaj?

— Od pół godziny.

Wściekła, podeszła ku drzwiom i wstrząsnęła nimi. Drzwi były zamknięte z wewnątrz.

Nic nie mówiąc odeszła, rachując, że przez apartament Magdaleny dostanie się do pokoju hrabiego. W korytarzu spotkała na pół przytomnego Klemensa.

— Zawołaj mi Reginę i czekaj tu na mnie. Jesteś do niczego, głupcze jakiś!

Gaube spojrzał na nią i z dziwną odwagą zapytał:

— A pani dokąd chce iść?

— Do pokoju mego brata, by skrócić wizytę księdza Sintély, tego intryganta!..

— Do brata pani!.. — powtórzył lokaj zdziwiony. — Czy pani straciła przytomność?

— Ty śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Czyń co ci mówię!.. — rzekła imponująco i odeszła.

W pokoju umierającego spowiedź już się kończyła.

I hrabia i kapłan byli zgnębieni w najwyższym stopniu. Nagle ksiądz zapytał:

— Widziałeś!

— Widziałem na własne oczy. Zresztą, zmusiłem ją do wyznania mi wszystkiego.

— I do tego czasu nie wyjawiłeś głośno nazwiska trucicielki? I list, w którym obwiniłeś swoją żonę nie został spalony!.. Cóż się stanie teraz z Magdaleną?

— Przerażasz mię!..

— Oto dokąd doprowadziło cię podejrzenie i zazdrość.

— Żałuję, ojcze, żałuję!.. Przebacz mi w imieniu Boga!

Wśród spazmów przedśmiertnych, szarpany boleścią, hr. de Cypières mówił głosem urywanym, lecz dość wyraźnym.

— Przebaczyć ci? Po to tu przyszedłem; gdyż Bóg, którego wzywasz, Bóg miłości i dobroci, przebacza zawsze!.. Więc przebaczy ci, ale pod jednym warunkiem.

— Żałuję... żałuję!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.